Nr. 78. Lwów — Piątek dnia 5 Kwietnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach, prwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 2 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sobolewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 10 h. tłustym garmondem „ „ 8 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: P. św. Wincentego F. | Nikona M. — Jutro: S. św. Celestyna | Zacharyasza — Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. — Wschód słońca o godz. 5 min. 3, Zachód „ „ 5 „ 53 — Długość dnia godzin 12 min. 50, Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

O torturach w Rydze.

Wiadomo, że niektóre zagraniczne dzienniki, głównie angielskie, a potem półsłówkami rosyjskie doniosły, iż w Rydze policya „wzmocnionej ochrony“ zastosowuje tortury do politycznych więźniów, aby z nich wydobyć zeznania. Wskutek tych doniesień delegował p. Stołypin dyrektora departamentu w ministeryum spraw wewnętrznych p. Trusewicza na śledztwo. Raport tego delegata ogłaszają teraz petersburskie dzienniki. Czytamy w nim:

„Dochodzenie wykazało, że niektórzy urzędnicy ryzkiej policyi śledczej dopuszczali się czasami okrucieństw przy spisywaniu zeznań uwięzionych zbrodniarzy. Przeważnie bito ich mniej lub więcej silnie, chociaż nie tak, aby skutek bicia trwale pozostał. To naruszenie przepisów należy jednak wytłómaczyć wyjątkowemi okolicznościami. Urzędnicy policyjni zmuszeni byli z narażeniem własnego życia walczyć z niesłychanie rozwiniętą w Rydze zbrodniczością. Tak naprzykład, wynika z aktów, że urzędnicy policyjni byli nieubłaganie prześladowani przez zbrodniarzy. Od stycznia roku 1905-ego do lutego 1907 roku zabili oni i zranili ciężko 111-tu przedstawicieli władzy policyjnej, oprócz zaś tego wykonali mnóstwo zamachów na wojskowych, powoływanych do pomocy policyi. Podczas każdego aresztowania złoczyńców trzeba było staczać zacięte walki orężne. Na tarczach, które rozdano policyantom, widać mnóstwo śladów od kul. Chociaż urzędnicy podczas rewizyj i aresztowań z reguły narażali swe życie, jednakże gorliwie spełniali swe nadzwyczaj uciążliwe obowiązki i tym sposobem zdołali osiągnąć pewien porządek. Rzecz jednak naturalna, że żyli w ciągłem podnieceniu i że się wyrobiła w nich okrutna zaciętość, która nieraz pozbawiała ich spokoju. Roznamiętnieni walką ze zbrodniarzami, którzy nie gardzili żadnymi środkami, urzędnicy popełniali czyny, wychodzące z granic legalności. Jednak natychmiast po wysłanem do nich upomnieniu władzy wyższej, nadużyć tych zaprzestali, a było to w listopadzie roku przeszłego.

„Co do kolekcyi narzędzi torturowych, o której doniosły zagraniczne dzienniki, to śledztwo stwierdziło, że istotnie w lokalu policyi śledczej, w komnatach, przeznaczonych na ściąganie zeznań, znaleziono dwie szafy z liczną kolekcyą narzędzi, odebranych złoczyńcom; były tam sztylety, obcęgi, bizuny z żelaznymi wewnątrz drutami, stalowe rózgi, kastety, gutaperkowe kije itd. Chociaż drukowany napis na owych szafach wyraźnie głosi, że to jest „Muzeum“, jednakże sam widok tych narzędzi niewątpliwie mógł działać przygnębiająco na osoby wzywane do protokołu, w każdym zaś razie istnienie tych szaf w lokalu, przeznaczonym na prowadzenie śledztwa, mogło dać powód do dowolnego tłómaczenia sposobów, używanych podczas śledztwa. Dlatego owe szafy już usunięto“.

Ten urywek z raportu p. Trusewicza nie pozostawia najmniejszej wątpliwości co do tego, że jeżeli nie brano podsądnych na tortury, to jednak znęcano się nad nimi. Tłómaczy się to zawziętością, jaka się z obu stron rozwinęła. Dzienniki petersburskie, podawszy raport delegata, dodały, że minister zarządził sądowe śledztwo dla zebrania materyału, który pozwoli oddać winnych pod sąd. Na tem doniesieniu powinny były dzienniki poprzestać, one jednak wolały szeroko rozpisać się o tem, że „czynownictwo strasznie zdziczało“. Z tem nie można się zgodzić. Powszechnie wiadomo nietylko za granicą, ale także w Rosyi, że rosyjska policya zawsze znęcała się nad osobami uwięzionymi za sprawy polityczne. Oficyalnie zniesiono w Rosyi „pytkę“, czyli tortury, za panowania Aleksandra I., lecz nieoficyalnie posługiwano się nią we wszystkich zgoła procesach politycznych. Torturowano wcale nie zbrodniarzy, nie dzikich morderców — dla tych miano względy — torturowano takich idealnych ludzi, jak filareci, jak Konarski i jego towarzysze, jak podlasiacy. Murawjew w Wilnie, a Bezak w Kijowie przecież nawet sami zawsze bywali przy torturach, bo widok ich sprawiał im rozkosz. Rewolucyoniści rosyjscy, którzy z katorgi zbiegli do Londynu, podali tam opisy tortur, dokonywanych stale w twierdzy piotropawłowskiej, w tej petersburskiej Bastylii, a z ich opowiadań ułożył dużą książkę emigrant rosyjski Stepniak. I wszystko to uważane było przez urzędową Rosyę za całkiem naturalne i rozsądne. A teraz minister wysłał do Rygi delegata dla zbadania pogłosek i na podstawie jego raportu nakazał przeprowadzić śledztwo. Wprawdzie więcej niż pewna, że ono będzie zatuszowane, zawsze jednak jest jakaś dbałość przynajmniej o pozory. Sprawiedliwość nakazuje więc powiedzieć, że czynownictwo bynajmniej nie zdziczało; ono takiem zawsze było i właśnie dlatego doprowadziło Rosyę do anarchii.

Stan wychowania publicznego.

II.

(Gimnazya i szkoły realne.)

Z końcem roku szkolnego 1905/6 istniało w Galicyi 52 męskich szkół średnich, a mianowicie 41 gimnazyów i 11 szkół realnych. Oprócz tego otwarto z początkiem bieżącego roku szkolnego dalsze 3 gimnazya i 4 nowe oddziały filialne przy istniejących już gimnazyach, tak, że liczba oddziałów filialnych wynosi obecnie 8. Oddziały filialne s, zawiązkiem dla nowych, odrębnych zakładów i otwiera się je tam, gdzie frekwencya uczniów wytwarza przepełnienie. Dla wyposażenia tych filialnych oddziałów w siły nauczycielskie musiała Rada szkolna kreować 55 posad nauczycielskich nadetatowych i powiększyć znacznie liczbę zastępców nauczycieli, w skutek czego wzrosła nieproporcyonalnie ogólna liczba zastępców nauczycieli w stosunku do stałych posad nauczycielskich.

Na początku bieżącego roku szkolnego zapisało się 27.187 uczniów do gimnazyum i 3.912 uczniów do szkół realnych. W porównaniu z rokiem sprawozdawczym okazuje się przyrost o 1.845 uczniów gimnazyalnych i o 18 realistów. W ciągu ostatnich trzynastu lat wzrosła ogólna liczba uczniów szkół średnich o 134%, jednakowoż roczny przyrost nie był jednostajny, lecz wahał się pomiędzy liczbą 572 (w roku 1894), a liczbą 2.087 (w roku 1902). W trzech ostatnich latach zaznacza się większy przyrost we wschodniej części kraju, szczególniej w gimnazyach z językiem wykładowym ruskim, mniej zaś bardzo wyraźnie przyrost w szkołach realnych. I tak w roku 1893 stosunek liczby realistów do gimnazyalistów był jak 1 : 14, potem zwiększał się konsekwentnie aż do 1 : 6·3 (w roku 1903) i odtąd maleje znowu konsekwentnie na 1 : 7·4 w roku bieżącym, a to pomimo otworzenia w tym roku trzech nowych klas w szkołach realnych.

Cyfry te illustrują dosadnie, jak mało ducha przedsiębiorczego posiada nasze społeczeństwo. Gdy w latach 1890-tych odzywały się głośno hasła uprzemysłowienia kraju, to frekwencya w szkołach realnych silnie wzrastała. Przesilenie naftowe i drobne niepowodzenia w innych gałęziach osłabiły ducha przedsiębiorczego w społeczeństwie tak gwałtownie, że odbiło się to odrazu na liczbie uczniów, garnących się do zawodów technicznych, a przecież widoki na przyszłość mają gimnazyaliści bodaj czy nie gorsze od realistów. Niezawodnie młodzież, posyłana do szkół średnich, kieruje się przedewszystkiem nadzieją otrzymania kiedyś posady rządowej, a tę łatwiej jest uzyskać, mając wykształcenie humanistyczne, aniżeli techniczne. Gdy jednak zważymy, jak ogromny procent ludzi, posiadających gimnazyalne świadectwo dojrzałości, wykoleja się na drodze do karyery urzędniczej — jak liczny zastęp ludzi, którzy ukończyli uniwersytet, nie może znaleść posady rządowej w skutek rażącej dysproporcyi pomiędzy liczbą kandydatów i liczbą wolnych posad — jeżeli się dalej zważy, że znaczna część uczniów szkół realnych wstępuje najpierw do gimnazyum, a dopiero później, gdy nie może podołać ciężarowi nauk klasycznych, odwraca się do szkoły realnej — to znajdziemy w przepełnieniu gimnazyów na niekorzyść szkół realnych przykry objaw braku energii przedsiębiorczej w naszem społeczeństwie.

W roku bieżącym jest klas głównych w gimnazyach 213, w szkołach realnych 70, klas równorzędnych w gimnazyach 334, w szkołach realnych 43; a zatem liczby klas głównych do równorzędnych przedstawiają stosunek: w gimnazyach 1 : 1, w szkołach realnych 2 : 1, a ten stosunek świadczy także wymownie o wielkim napływie do gimnazyów na niekorzyść szkół realnych. Zważmy jeszcze nakoniec, że przeciętna liczba uczniów w jednej klasie wynosi w gimnazyach 46, w szkołach realnych tylko 35. Z pomiędzy wszystkich uczniów, zapisujących się do pierwszej klasy, otrzymuje świadectwo dojrzałości w gimnazyach przeciętnie 23%, w szkołach realnych 45%; widać więc, jak znaczna liczba uczniów, garnących się do gimnazyum, nie kończy studyów, podczas gdy w szkołach realnych prawie połowa uczniów osiąga świadectwo dojrzałości, a wiadomo, że w życiu potocznem korzystniej przedstawia się położenie ucznia, mającego kilka klas realnych, aniżeli gimnazyalnych, bo posiada większy zapas wiadomości praktycznych.

Postęp w nauce był w roku sprawozdawczym na ogół zadowalający. Przeciętnie tylko 6 do 8% uczniów nie otrzymało postępu, uprawniającego do przejścia do klasy wyższej; świadectwo dojrzałości otrzymało w gimnazyach: 1.262 uczniów publicznych, 221 eksternistów i 42 eksternistek; w szkołach realnych: 279 uczniów publicznych i 39 eksternistów. Nadto w prywatnych zakładach żeńskich otrzymało świadectwo dojrzałości 48 kobiet.

Co do programu naukowego, to przedewszystkiem czyniła Rada szkolna krajowa gorliwe zabiegi, aby jak największa ilość uczniów szkół średnich uczyła się obydwóch języków krajowych, a więc wprowadzano, gdzie tylko istniały odpowiednie siły, nadobowiązkową naukę języka ruskiego w polskich szkołach i polskiego języka w ruskich szkołach. Obowiązkowo uczono ruskiego języka w polskiem gimnazyum w Przemyślu, a polskiego języka w ruskiem gimnazyum w Stanisławowie. We wszystkich szkołach realnych, w czterech gimnazyach z obowiązkową nauką rysunków i niektórych gimnazyach z nadobowiązkową nauką rysunków czyniono doświadczenia na polu nowej metody nauczania rysunków, mającej na oku artystyczne wykształcenie młodzieży i pobudzenie jej do samodzielnej twórczości. Według tej metody unika się tego, by uczeń kopiował bezmyślnie poddane mu wzorki i tracił niezmiernie dużo czasu na mozolne wykończenie bezwartościowego ostatecznie „obrazka“, pozostawia się uczniowi swobodę w wyborze środków technicznych, a uwzględniając jego osobiste skłonności, pobudza się go do robienia jak największej ilości studyów z natury i z pamięci, kształcąc przez to jego oko, rękę i umysł.

Zwrócono również baczną uwagę na fizyczny rozwój młodzieży, popierano więc usilnie gry i zabawy młodzieży tak podczas przerw międzygodzinowych, jakoteż po za godzinami szkolnemi i organizowano wycieczki do miejsc odleglejszych. W sprawie zaprowadzenia ćwiczeń w pracy ręcznej dla uczniów szkół średnich wychodzi Rada szkolna krajowa z tego założenia, że zajęcia tego rodzaju nie można uczniom narzucać z góry, lecz należy uwzględniać warunki miejscowe; prywatną inicyatywę w tej sprawie weźmie Rada szkolna chętnie pod rozwagę i będzie ją w miarę możności popierać.

Wielką troską napełniają Radę szkolną mnożące się coraz bardziej trudności około wychowania młodzieży. Z każdym niemal rokiem wzrasta owa część młodzieży, która wnosi do szkoły dość grube instynkty, opierające się uszlachetniającemu wpływowi szkoły, a przejawiające się niekiedy w objawy wstrętnej dzikości. Gdy pośród publiczności rośnie niezadowolenie z nieprzyzwoitego zachowania się uczniów poza szkołą, to należy pamiętać o tem, że szkoła karze zawsze winnych, lecz kary szkolne mogą dosięgnąć winnych tylko o tyle, o ile szkoła dowie się o przekroczeniach młodzieży poza szkołą, pewien zatem obowiązek popierania szkoły spada i na społeczeństwo. Natomiast pokazał się ostatnimi czasy niezdrowy objaw, że grona ludzi prywatnych nietylko nie szły szkole na rękę, lecz przeciwnie rozbudzały nawet w młodzieży dzikie instynkta. Za bardzo skuteczny czynnik do wytworzenia ściślejszej łączności między młodzieżą i gronem nauczycielskiem w czasie pozaszkolnym uznano organizacyę czytelni po szkołach średnich i połączonych z nimi kółek naukowych, w których młodzież pod kierownictwem nauczycieli uzupełnia i rozszerza swoją wiedzę. Nauczycielom, poświęcającym swój czas, aby przebywać wśród młodzieży i kierować jej pracą, nie szczędzi Rada szkolna zachęty, jednak spostrzega, że tylko młodzież lepsza, chętna do pracy umysłowej, gromadzi się w tych instytucyach, podczas gdy reszta zaledwie spełnia obowiązki szkolne, a poza nimi oddaje się złym lub szkodliwym zajęciom i ulega złym podszeptom.

W skład sił nauczycielskich wchodziło 628 profesorów i nauczycieli, 68 rzeczywistych katechetów, 60 egzaminowanych zastępców, 49 pomocniczych katechetów i 566 nieegzaminowanych zastępców, a na czele zarządu stało 52 dyrektorów. Przez długie lata Rada szkolna krajowa walczyła z brakiem kandydatów na zastępców nauczycieli w szkołach średnich. Jednak w ubiegłym roku zgłosiła się już tak znaczna liczba kandydatów, że pokryto wszystkie potrzeby, a nadto zanotowano jeszcze do późniejszej nominacyi: 18 podań o posady zastępców nauczycieli filologii klasycznej, 15 dla języka polskiego, 1 dla ruskiego, 12 dla niemieckiego, 1 dla francuskiego, 35 dla historyi i geografii, 48 dla matematyki i fizyki, 23 dla historyi naturalnej, 4 dla geometryi wykreślnej, 8 dla chemii i 4 dla rysunków odręcznych, czyli razem 169 podań. Wobec takiego nadmiaru kandydatów, postanowiła Rada szkolna z dniem 1 stycznia 1907 nieprzyjmować dalszych podań od petentów, którzy się już w chwili podania nie wykażą egzaminem nauczycielskim. Z tego samego powodu usuwa się po kolei wszystkich nieegzaminowanych zastępców nauczycieli, którzy w najkrótszym czasie nie postarają się o przepisaną kwalifikacyę na tę posadę.

Wydatki na szkoły średnie galicyjskie przewyższają sumę 5 milionów koron, nie wliczając w to nadzwyczajnych wydatków na budowy, adaptacye i potrzeby naukowe, wynoszące w roku sprawozdawczym zwyż 236.000 koron.

W stypendya zaopatrzono 544 uczniów, rozdzielając między nich kwotę 137.852 koron 56 halerzy. Opłatę szkolną uiściło 8753 uczniów w łącznej kwocie 609.855 koron, stanowiącej dziewiątą część wydatków, jakie rząd ponosi na szkoły średnie.

W końcu podnieść wypada, że Rada szkolna krajowa otacza gorliwą opieką prywatne zakłady naukowe z zakresem nauki w szkołach średnich, zwłaszcza zaś licea żeńskie, udzieliła im w roku sprawozdawczym ulg, przewidzianych w rozporządzeniach ministeryalnych i baczy pilnie na prawowity rozwój tych zakładów.

Pod wieloma względami zrównoważone są ze szkołami średniemi niektóre szkoły przemysłowe i handlowe, stanowią one jednak osobny dział administracyjny i dlatego stan nauki i frekwencya tych szkół przedstawione będą osobno.

Korespondencye.

Wiedeń 3 kwietnia.

(Dodatkowe opodatkowanie kartelu żelaznego. Dochody podatkowe w r. 1906. Projekty podatkowe gabinetu bar. Becka. Kwestya dalszego upaństwowienia kolei prywatnych.)

(y). Popłoch niemały wywołała w sferach giełdowych, a osobliwie wśród posiadaczy akcyj przedsiębiorstw przemysłowych, wiadomość, że wiedeńska władza skarbowa pierwszej instancyi wymierzyła osławionemu kartelowi żelaznemu dodatkowo za ośm lat wstecz podatek zarobkowy od utrzymywanego przezeń centralnego biura sprzedaży i każe mu z tego tytułu zapłacić sumę 6½ miliona koron. W tem centralnem biurze sprzedaży schodzą się bowiem wszystkie nici tej potężnej organizacyi kartelowej, gdyż żadnemu przedsiębiorstwu, należącemu do kartelu, nie wolno na własną rękę sprzedawać swych wyrobów, lecz tylko za pośrednictwem tego centralnego biura. Mimo to zarząd kartelu żelaznego, na którego rabunkową gospodarkę cała ludność tak głośno się skarży, w rekursie, wniesionym do wyższej instancyi przeciw wspomnianemu wymiarowi podatku, utrzymuje, że owo centralne biuro jest instytucyą całkiem niewinną, mającą na celu wyłącznie prowadzenie dokładnej statystyki przemysłu żelaznego, a ponieważ nie ma własnych klientów, przeto nie może być osobno obciążone podatkiem zarobkowym. Z ogromnem zaciekawieniem oczekują wszyscy, jaką decyzyę powezmą w tej sprawie wyższe władze, tj. krajowa dyrekcya skarbu i ministerstwo finansów. Oczywiście, prócz bezpośrednio interesowanych akcyonaryuszy nie ma zresztą nikogo, ktoby w tym wypadku odczuwał jakieś współczucie dla lichwiarskiego kartelu, a tylko co do tego podnoszone bywają z poważnych stron wątpliwości, czy jest rzeczą właściwą, ażeby państwo tego rodzaju środkami przeciwdziałało zgubnej działalności karteli. Zarządzenie wiedeńskiej administracyi podatków wychodzi bowiem poniekąd z tego założenia: Ponieważ wy obdzieracie ludność i tuczycie się 30-to i czterdziestoprocentowemi dywidendami, przeto musicie podzielić się z państwem częścią łupu, tymczasem odpowiadałoby to nierównie więcej godności państwa, gdyby znalazło ono sposoby zmuszenia kartelu do obniżenia cen towarów. Bądź co bądź wszystko wskazuje na to, że rząd obecny zamierza wobec organizacyj kartelowych zająć stanowisko nierównie energiczniejsze, niż poprzednie rządy. Także zarząd kartelu naftowego otrzymał tymi dniami od władzy skarbowej wezwanie do przedłożenia jak najdokładniejszych dat statystycznych, odnoszących się do produkcyi i zbytu nafty. Ten kartel jednak jest w nieskończenie gorszej pozycyi, niż kartel żelazny, i dlatego też widocznie na razie nie wymierzono mu jeszcze podatku.

Zamknięcie rachunków kas państwowych wykazuje, że dochód państwa ze wszystkich

---

1)

Feljeton literacki.

Teodor Jeske-Choiński. *Błyskawice.* Powieść historyczna z czasów rewolucyi francuskiej. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1907.

Jako publicysta polityczny zajmuje Jeske Choiński bardzo wybitne stanowisko w naszej literaturze; — mniej wybitne jako powieściopisarz. A przecież nietylko nie żałujemy tego, że od paru lat zaczął pisać powieści polityczne, osnute na tle rewolucyi francuskiej, lecz przeciwnie uważamy, że ta jego działalność jest niesłychanie pożyteczną dla naszego społeczeństwa, zwłaszcza pod zaborem rosyjskim. Ogół nasz tameczny nie lubi — dzięki brakowi odpowiednich szkół — oddawać się poważnym studyom, więc książek naukowych prawie nie czyta, a jak wszystkie leniwe narody o słabej woli a bujnej wyobraźni, uwielbia hasła i na pasku brzmiących frazesów gotów jest zajść bardzo daleko; dość mu tedy rzucić kilka takich haseł, jak „wolność“, „równość“, „niepodległość“, „prawa człowieka“, „swoboda prasy“ etc., aby uwierzył, że ten, który te hasła wygłasza nie ma żadnego innego celu na oku, jak tylko dobro ojczyzny. Dzięki właśnie wierze w uczciwość zamiarów i w patryotyzm tych ludzi, którzy podobne hasła trąbili w swoich pismach i odezwach dało się Królestwo Polskie opanować partyi socyalistycznej i doszło do bandytyzmu. W Galicyi byłoby to już niemożliwem, bo tutaj ogół nietylko jest nieporównanie wyżej niż w Królestwie Polskiem wykształcony politycznie, ale nadto oswojony zupełnie z pięknemi hasłami; wie, że one zawsze są tylko płaszczem do osłaniania nieuczciwych zamiarów. U nas może jeszcze tylko zupełnie najniższe warstwy porwać jakiś blagier lub szarlatan polityczny hasłem komunistycznem o podziale gruntów lub bogactw. Ale w Królestwie — tam nawet najwyższa inteligencya i nawet młoda szlachta łapie się na miodopłynne programy i na głośno grzmiące hasła.

Tam *Błyskawice* Jeske Choińskiego przyniosły zapewne niepospolity pożytek. Autor opowiada w nich, jak w r. 1788 rozwijały się we Francyi wypadki, przygotowujące wielką rewolucyę. I tu bardzo słusznie wykazuje, że na stworzenie tej rewolucyi, na doprowadzenie jej do skutku, złożyły się trzy główne czynniki: po pierwsze filozofia materyalistyczna i na jej tle ułożona teorya Jana Jakóba Rousseau, że człowiek pierwotny, naturalny, niezepsuty cywilizacyą, jest szlachetny, uczciwy i pełen najbardziej humanitarnych instynktów. Zwolennicy tej teoryi, wychodząc z powyższego założenia doszli oczywiście do wniosku, że im więcej swobód damy społeczeństwu, tem ono piękniej będzie się rozwijało i tem mniej będą się zapisywały zbrodniami roczniki sądów karnych. Ludzie ówcześni nie mieli jeszcze tego, co my dzisiaj doświadczenia i nie rozumieli, że naprzykład swoboda prasy obniża prasę zupełnie, wypędza z niej literatów i publicystów, a oddaje ją w ręce najgorszych łotrów, uprawiających paszkwil i szantaż; że swoboda handlu wypędza z niego kupców uczciwych, a oddaje go w ręce oszustów, handlujących w miejsce prawdziwych towarów, ich surogatami; że swoboda przemysłu przekształca każdą fabrykę w jaskinię zbójecką, w której kapitalista wysysa krew z biednych robotników; że swoboda zgromadzeń wydaje dolne warstwy na pastwę płatnych agitatorów, rekrutowanych przez bogatych, ambitnych łajdaków. I tak dalej, wszystkie swobody jakie tylko są i jakie się wymyślić dają, są bezwzględnie szkodliwe i prawie zawsze szkodliwsze od kajdan despotyzmu. Przynajmniej faktem jest, że historya ma do zapisania parę takich epok, w których pomimo ucisku despotów rozwijały się nieraz społeczeństwa przedziwnie pięknie; kwitła w nich literatura i sztuka, powstawały wielkie dzieła nauki i rozwijały się rozmaite humanitarne instytucye, a nic zgoła nie tworzyło się w czasach zupełnych swobód politycznych i społecznych.

Drugim czynnikiem, który się przyczynił do rewolucyi francuskiej, była słabość rządów Ludwika XVI. Nauka wykazała już dziś sposób bardzo uzasadniony, że gdyby na tronie francuskim zasiadał człowiek o silnej woli i o jasnem dążeniu do wytkniętego celu, a nie miękki, słaby, niezdecydowany a przytem niesłychanie dobry i pobłażliwy Ludwik XVI, toby historya nie zapisała ani rewolucyi francuskiej, ani jej strasznych, przerażających zbrodni.

Wreszcie trzecim czynnikiem był kilkoletni nieurodzaj we Francyi, idący zatem głód u dołu, a ogromne i raptowne zubożenie warstw średnich i wyższych, wskutek tego namnożenie się malkontentów i idące zatem powszechne pragnienie zmiany istniejących stosunków. Ta atmosfera niezadowolenia ogarniała wszystkich, wciskała się do zamków szlacheckich i do pałacu królewskiego; stawała się poniekąd modą, robiła to, że wszyscy ludzie o chwiejnych przekonaniach przechylali się na stronę tych, co chcieli zmiany reform; im zaś kto gwałtowniej występował z żądaniem tych zmian i robił radykalniejsze propozycye, ten nietylko był modniejszy, a więc bardziej zajmującym w salonach, ale nadto przyobiecywał tem skuteczniejszą poprawę materyalnego bytu.

Te oto trzy czynniki złożyły się na powodzenie rewolucyi francuskiej. Pan Jeske-Choiński bardzo zręcznie uwzględnia je wszystkie i wplata je w swoją powieść. Na fabułę powieściową, na tę bajkę pospolitą, polegającą na pytaniu, czy Numa wyjdzie za Pompiliusza, nie kładzie on żadnego nacisku. Lekceważy ją nawet umyślnie i wplątuje ją w treść opowiadania dlatego tylko, żeby usprawiedliwić twierdzenie powiedziane w tytule, że to jest powieść historyczna i żeby zachęcić szerokie warstwy do czytania powieści.

Jako głównych agitatorów, których propaganda przyczyniła się najbardziej do wywołania rewolucyi, uważa p. Jeske-Choiński trzy osoby, a mianowicie hrabiego Mirabeau, człowieka bez majątku i środków do życia, poróżnionego z rodziną, awanturnika, który już parę razy siedział w kryminale i miał już być nawet skazany na śmierć przez ścięcie, a tylko został ułaskawiony przez króla; następnie dziennikarza Kamila Desmoulinsa, który najprzód był adwokatem, a potem, przekonawszy się, że klientów nie zdobędzie i że wypadnie mu z głodu umrzeć, przerzucił się do dziennikarstwa i zaczął wydawać paszkwilowe pisemka; wreszcie Dantona, także adwokata i także nie mającego klientów.

Kamil Desmoulins był w Wersalu w chwili, kiedy reprezentanci stanu trzeciego w Izbie deputowanych pod wpływem Mirabeau uchwalili wystąpić przeciw królowi i innym stanom i ogłosić konstytuantę, to jest zgromadzenie konstytucyjne, mające przeobrazić ustrój prawny królestwa francuskiego. Był to krok ogromnie śmiały ze strony Mirabeau i jego radykalnych przyjaciół, i gdyby nie dobroć Ludwika XVI, to byliby oni srodze odpokutowali za ten czyn rewolucyjny. Ale król im winę darował, owszem zgodził się nawet na ich żądanie. Wśrod radykałów francuskich zapanowała z tego powodu radość niesłychana i ruszyli oni wszyscy do Paryża, aby tam obwieścić wielką nowinę.

Autor pisze:

„Kamil Desmoulins wracał dyliżansem. Rosłe, silne konie szły dobrze, a jemu zdawało się, że wloką się, jak spracowane woły. Bo skrzydła niecierpliwości przypięła do jego ramion radosna nowina, z jaką śpieszył do stolicy. Prędzej, prędzej... Jeszcze Paryż nie wie o nowym zamachu Zgromadzenia Narodowego, jeszcze się obawia, że odwaga stanu trzeciego złamie się, pryśnie przed obliczem króla. Mówiono przecież o wojsku, ściąganem zewsząd do Wersalu, opowiadano sobie o armatach, które miały otoczyć parlament i zmusić groźbą ognistą stan trzeci do uległości. Despotom nie można nigdy wierzyć, a strach widzi wszędzie strachy.

Odwaga stanu trzeciego nie złamała się przed obliczem króla, wojska i armaty nie zmusiły jej do milczenia, naród odniosł powtórne, świetne zwycięstwo... Niech żyje Mirabeau! Ten wie, jak się przemawia do despotów...

Dyliżans mijały powozy, kabryolety, niesione przez owe „wściekłe“ konie, chowane, karmione rozmyślnie do jazdy szalonej. Jak te bestye szły... Iskry sypały się z ich ślepiów i z pod ich kopyt, piana umalowała im pyski i grzbiety na biało. Zdawało się, że miały u potężnych, szerokich piersi i nóg stalowych skrzydła jaskółek.

— O, podłe arystokraty — cieszył się Desmoulins. — Im także śpieszno do Paryża, do czarnych, aby się naradzić, co dalej robić. Trudzicie się daremnie, zdrajcy. Już wybiła wasza ostatnia godzina. Za rok nie wy będziecie jeździli takimi powozami, jeno my, prawdziwi patryoci, prawowierni dziedzice Francyi. Was, trutnie, zaprzężemy do taczek wołów roboczych, a jeżeli się będziecie opierali, pójdziedzie na latarnię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

podatków bezpośrednich wynosił w Austryi w roku ubiegłym sumę 316,864.000 koron, to jest o 11,103.000 więcej, niż w roku 1905. Największy dochód przyniósł podatek domowo-czynszowy, bo 78,217.000 koron (o 1.825.000 K. więcej, niż w roku poprzednim), następnie idą kolejno: podatek osobisto-dochodowy 60,213.000 koron (o 2,612.000 kor. więcej), podatek od banków i towarzystw akcyjnych 54,739.000 koron (o 3,306.000 koron więcej), podatek gruntowy 53,756.000 koron (o 2,844.000 kor. więcej), podatek zarobkowy 35,342.000 kor. (o 291.000 kor. mniej), podatek rentowy 9,315.000 koron (o 360.000 kor. więcej), a podatek od wyższych poborów służbowych 2,872.000 koron (o 241.000 koron więcej). Także w ciągu dwóch pierwszych miesięcy bieżącego roku dochód z podatków państwowych okazuje tendencyę dalszego wzrostu.

Zamiarem rządu jest przedłożyć nowemu parlamentowi zaraz po jego zebraniu się dwie ważne ustawy podatkowe, a mianowicie projekt reformy podatku domowo-czynszowego, tudzież projekt zaprowadzenia nowego podatku spadkowego. Reforma podatku domowo-czynszowego opierać się ma na zasadzie skontyngentowania. Mianowicie państwu zastrzeżony ma być z tego podatku dochód około 80 milionów koron rocznie, to jest mniej więcej tyle, ile obecnie ten podatek przynosi, z nadwyżki zaś, jaka wpłynie ponad tę sumę, zatrzyma państwo dla siebie tylko mniejszą cząstkę, reszta zaś obracana będzie na opusty w podatku domowo-czynszowym.

Projektowany podatek spadkowy ma być progresywny odpowiednio do stopnia pokrewieństwa między spadkobiercami a spadkodawcą. Najbliżsi krewni spadkodawcy opłacać będą o wiele niższą skalę podatku, aniżeli krewniacy dalsi lub osoby obce. Także wartość majątku spadkowego wpływać będzie na wysokość podatku. Przy wielkich majątkach wynosić on będzie 10%, zaś przy małych spadkach tylko 1—2%, jeżeli dziedzicami są najbliżsi krewni.

Oprócz tych dwóch projektów podatkowych pragnie rząd przeprowadzić także ułożenie nowego planu finansowego podatków osobistych, tudzież bardzo znaczne podwyższenie podatku od wódki, która to sprawa stoi jednak w związku z odnowieniem ugody z Węgrami. W razie dojścia do skutku zamierzonego podwyższenia podatku od wódki, przekazałby rząd z tego źródła finansom krajowym sumę 20 milionów koron rocznie, w zamian za to zaś kraje zrzekłyby się swego udziału w zwiększeniu się dochodów państwowych z podatków osobistych. Na jesień projektowane jest przez rząd zwołanie wielkiej ankiety, która zastanowi się nad kwestyą sanacyi finansów krajowych.

Co się tyczy akcyi, mającej na celu dalsze upaństwowienie kolei prywatnych w Austryi, to wszystko wskazuje na to, iż rząd obecny nie myśli tej sprawy forsować, gdyż doświadczenia poczynione na kolei Północnej po jej wykupieniu są dlań przestrogą. Dlatego też zdaje się, że rząd przedewszystkiem dążyć będzie do tego, ażeby zmusić koleje prywatne do poczynienia potrzebnych inwestycyi, jak ułożenie nowych torów, rozszerzenie stacyi, powiększenie taboru lokomotyw i wagonów i t. p., a dopiero kiedyś później, gdy inwestycye te będą przeprowadzone, przystąpi do dalszego wykupna linii kolejowych. Przed kilkunastu dniami wezwał rząd dyrekcyę kolei Północno-zachodniej, by wybudowała drugi tor, ułożył się także z koleją południową co do inwestycyi, przeprowadzić się mających w najbliższych latach pięciu.

Z wycieczki do Włoch.

Z Rzymu piszą:

Zwiedzającemu okolice Rzymu zdaje się, że czyta wielkie karty dziejowe, począwszy od zamierzchłej epoki, kiedy syn Eneasza, Askaniusz, zakładał miasto Albalonga na 1.000 lat przed naszą erą, aż do ostatniego szturmu do bram Rzymu, owładniętego w r. 1870 przez pułki Wiktora Emanuela. Od tego czasu Papieże uważają się za więźniów i w upalne miesiące letnie nie przenoszą się już do dawnej swojej siedziby w górach Albańskich, do Castel-Gandolfo.

W rozkoszny dzień wiosenny wybraliśmy się zwiedzić opuszczone letnisko Papieży. Minęliśmy tedy wspaniałe łuki wodociągu Aqua Felice, którym Sykstus V sprowadził do Rzymu czyste zdroje z gór Albańskich, zostawiliśmy za sobą starożytne bramy miejskie i przeciąwszy Via Appia, popędziliśmy przez Kampanię. Wiosna rozwinęła już wszystkie listki na drzewach, roztworzyła korony niezliczonych kwiatów, które gdzieniegdzie ścielą się, niby jedwabny kobierzec karmazynowy, rzucony na aksamit murawy. Zielone łany pszenicy, młode winnice, sady, obsypane biało-różowem kwieciem, wszystko mówiło o bujnem życiu, o niewyczerpanych siłach przyrody, odradzającej się corocznie.

W przejrzystem powietrzu coraz wyraźniej rysowały się malownicze zręby gór Albańskich, bielały miasteczka, uczepione na stokach. Wreszcie dotarliśmy do Castel-Gandolfo. Zdaleka poznać je można po wielkiej kopule kościoła i potężnych murach papieskiego pałacu. Po dawnemu bije przed nim wodotrysk, zielenią się drzewa, ale na dziedzińcu trawa porasta, wszystkie okna zamknięte, wszystkie balkony puste i żaden odgłos nie przerywa ciszy.

Dawniej na tem wzgórzu nie bywało pusto i cicho. Pomijając odległą epokę walk Latynów z młodą Romą, w średnich wiekach zamek tutejszy kilkakrotnie był zdobywany i niszczony, aż wreszcie ostatni właściciel, książę Savelli sprzedał go Stolicy Apostolskiej. Papież Urban VIII, poeta, artysta, uczony, tak się zachwycił pięknością położenia, że polecił najznakomitszemu budowniczemu rzymskiemu Madernie, wznieść nad jeziorem pałac, przeznaczony na letnisko Papieży. Przez dwa wieki z górą latem przenosił się tutaj cały dwór papieski, a Castel Gandolfo wrzał wtedy ruchem i gwarem. Tak było do r. 1869, kiedy Pius IX po raz ostatni w nim przebywał. Już następnego lata, burza zbierająca się nad Stolicą Apostolską, nie pozwoliła mu zażyć miłego wczasu nad jeziorem Albańskiem, a po wkroczeniu wojsk włoskich do Rzymu, dostojny więzień nie opuścił Watykanu aż do śmierci. Leon XIII wierny tej samej zasadzie, także nigdy nie przekroczył progów papieskiego letniska.

Po szerokich marmurowych schodach wstępujemy na piętro do komnat papieskich, które od 37 lat stoją pustkami. Przewodnikiem naszym jest stary weteran, siwy, jak gołąb; 22 lat służył w wojsku papieskiem, ranny był pod Castel-Fidardo, i w nagrodę stróżuje nad opuszczoną siedzibą. Znał Piusa IX i opowiada o nim ze łzami, stąpa ostrożnie, jak gdyby lękał się płoszyć cieniów przeszłości.

Pierwsza wielka sala, wsparta na czterech kolumnach, przeznaczona była dla Szwajcarów; wyobrażam ją sobie, zapełnioną malowniczemi postaciami gwardzistów w strojach, rysowanych przez Michała-Anioła. Potem następuje szereg większych i mniejszych komnat, malowanych *al fresco*, wykładanych marmurem, albo obitych karmazynowym adamaszkiem. Pod ścianami stoją rzędem krzesła odwiecznego kształtu, wykładane mozaiką drzewną z pokryciem spłowiałem, nie tyle od słońca, gdyż zielone żaluzye nie przepuszczają światła, ile od długiego lat szeregu. Zewsząd wieje pustka i smutek, nasze kroki budzą przeciągły odgłos, który mimowoli nas onieśmiela.

Na ścianach wiszą gobeliny i cenne obrazy Sasso Ferrata, Carlo Dolci, Guercina i innych; wielka z białego marmuru płaskorzeźba Fabris'a. Zdjęcie z krzyża jest znakomitem dziełem sztuki. Mijamy wspaniałą salę tronową i wchodzimy do szczupłej kaplicy papieskiej. Już od 37 lat nikt tutaj mszy świętej nie odprawia, biała postać Najwyższego Pasterza nie wstępuje na stopnie ołtarza, srebrny głos dzwonka nie oznajmia uroczystej chwili Podniesienia.

Z kolei siwy „custode“ prowadzi nas do kaplicy kardynałów, do sali jadalnej, gdzie pod baldachimem stoi mały stolik na jedną osobę i do gabinetu papieskiego ze szkarłatnem obiciem. Odsłoniwszy biurko, wykładane mozajką, otwiera pudło i z poszanowaniem niby relikwie, wyjmuje przybory do pisania, które służyły niegdyś Piusowi IX.

Przeszliśmy potem do skromnej jego sypialni, gdzie stoi przywiezione z Watykanu łóżko żelazne, na którem umarł. Custode pociągnął za sznur dzwonka; drgnęliśmy wszyscy, kiedy w tej pustce rozległ się przenikliwy dźwięk, którym niegdyś Papież wzywał do siebie pokojowca. Pszczoły złote rozrzucone na suficie, herb Barberinich, przypominają Urbana VIII-go, założyciela pałacu.

Wspanialszą jest sypialnia kardynała Antonelli'ego ze sprzętami, obwitemi żółtym adamaszkiem. Smutne wrażenie sprawia sala zabaw, gdzie stoją szachy nietknięte, od lat tylu opustoszała sala bilardowa i pokój chiński, w którym kiwa się wciąż wielki mandaryn porcelanowy, nie troszcząc się o to, że wkoło niego walą się trony i świat zmienia swoją postać.

Byliśmy także na balkonie od placu, gdzie Papież udzielał błogosławieństwa, ale najdłużej zatrzymywał nas taras ogrodowy, skąd rozpościera się uroczy widok na zielone gąszcze, zniżające się ku błękitnym toniom jeziora Albańskiego, które niegdyś było kraterem wulkanu. Inną niewątpliwie postać miały te powabne okolice, kiedy z tutejszych wulkanów buchały słupy ognia i dymu, lały się wrzące lawy, rozlegał się grzmot podziemny. Zastygły potok lawy, sięgający Via Appia tuż za grobowcem Cecylii, świadczy o rozpętanych siłach przyrody w epoce przedhistorycznej, zanim jeszcze nieszczęsny Eneasz przybył w te strony, żeby zaślubić Lawinię, córkę króla Latynusa.

Z Castel Gandolfo jedziemy do Albano prześliczną drogą, zwaną *galleria di sotto*. Splątane konary sędziwych dębów, klonów i kasztanów tworzą nad naszemi głowami cieniste sklepienia, przez które przedziera się złota jasność dzienna, przesiąknięta zielenią; omszone pnie oplata bluszcz i winorośl, poniżej wdzięczy się murawa, przetykana mozajką kwiatów. Gęstwina liści rzednieje niekiedy i wówczas, jakby przez rozsuniętą kotarę widzimy najpowabniejsze krajobrazy.

Urok tych gór i dolin, dzięki Papieżom, wspaniałymi połączonych wiaduktami, od 2.000 lat jednako pociąga ludzi: na miejscu miasteczka Albano stała niegdyś willa Pompejusza, w pobliżu słynny bogacz, konsul Klodyusz, szwagier Lukullusa, miał siedzibę letnią; później cesarz Domicyan zamienił całą przestrzeń między Ariccią, Albano i Castel-Gandolfo na rozkoszne ogrody, wśród których wznosił się jego pałac, cud świata. W wieku Odrodzenia, szlachta budowała tu wille i zakładała parki. W pobliżu *galleria di sotto* kryje się wśród zieleni skromny domek, w którym mieszkał Goethe, gorący wielbiciel kraju, „gdzie cytryna dojrzewa“. Nad jeziorem Nemi mieszkał Maksym d'Azeglio, powieściopisarz, artysta i mąż stanu. Wspomnienia ze wszystkich epok plączą się tu w jedną barwną mozajkę, wywołując przed nami bohaterskie postacie Horacyuszów i Kuracyuszów, których grobowiec wznosi się na drodze do Aricii, dawnych tryumwirów, poetów i mówców Romy, wszechwładnych imperatorów, wojowniczych baronów średniowiecznych i późniejszych magnatów rzymskich, powołujących genialnych artystów, żeby im budowali wille, ozdabiali freskami komnaty, stawiali posągi w ogrodach.

Wracamy nad brzeg jeziora Nemi, żeby podziwiać jego piękności. Proszę sobie wyobrazić olbrzymią czarę, napełnioną płynnym lazurem, tak przejrzystym, że w starożytności zwano je zwierciadłem Dyany. Żaden wietrzyk nie zamąci jasnych wód kryształu, a wokoło na stokach, zarosłych murawą i wonnemi ziołami, błyszczą stokrótki, złociste janowce, barwne krokusy i anemony. Ponad gąszczem krzewin buja niekiedy ciemna pinia, stary dąb, albo szara oliwka. Błoga cisza panuje dokoła, aż trudno uwierzyć, że jezioro jest także wygasłym kraterem wulkanu.

Ale najpiękniejszym zakątkiem w tym Edenie jest ogród willi Cesarini, spuszczający się z góry nad brzeg jeziora. W gęstwinie pinii, dębów, świerków i cyprysów panował chłód rozkoszny; rzadko gdzie zabłąkany promień słońca rzucał jasną smugę na trawnik, muskał wonne kiście bzów, jaskrawe bukiety rododendronów, białe kule „boule de neige'ów“, kwitnące krzewy róż i bogate korony kamelii. Cierpki aromat mirtów i bukszpanu łączył się z upajającym zapachem pomarańczowego kwiecia, słodką wonią bzów i „caprifolium“. Jeżeli podniosło się oczy w górę, przez liściaste sklepienie przezierał żywy lazur nieba; jeżeli patrzyło się w dół, błękitniała nieruchoma powierzchnia jeziora. Ciszę przerywał tylko szmer źródełek, śpiew słowika i tęskne tony ligawki pastuszej. W takich ogrodach Armida musiała młodego zaczarować Rinalda.

Wtem zaszumiały zadumane wierzchołki pinii, zaszeleściły dęby oplecione bluszczem, poruszyły się nawet zmartwiałe w swej żałobie cyprysy, a za ich przykładem drgnęły delikatne koronki paproci, zakołysały się łodygi irysów, a kamelie osypały nas deszczem śnieżnych i purpurowych płatków. Wszystko naraz się ożywiło i w parku powstał ruch, szelest i rozgwar. Sprawił to wietrzyk od morza, *tramontana*, która zawsze zrywa się o czwartej i nawet w dnie spiekoty letniej niesie z sobą chłód i rzeźwość.

Z kolei ozwał się dźwięk inny, pełen rzewności i powagi, dźwięk dzwonów, wzywających na nieszpory. Zabrzmiały wszystkie od Castel-Gandolfo do Nemi, a wzniosłą ich pieśń pochwyciła *tramontana* i lekko, jak na skrzydłach anielskich, uniosła w dal ku śnieżnym cyplom Monte Caro, gdzie niegdyś czczono Jowisza, w głąb tajemniczych gajów Aricii, kędy Dyana miała świątynię, w zielone puszcze, w których polował wróg chrześcian, Domicyan. Tam, kędy wzniosły się ołtarze pogańskich bogów, Bóg prawdziwy teraz panuje, a dzwony Jego przybytków codziennie głoszą światu tryumf prawdy nad fałszem, światła nad ciemnością.

Rozruchy w Rumunii.

Rząd rumuński, który przez dotychczasowe swoje liberalne postępowanie i tolerancyę wobec rozwielmożnionej w kraju agitacyi socyalistycznej i anarchistycznej, prowadzonej przez emigrantów rosyjskich, umożliwił zrewoltowanie kraju i wybuch rozruchów, widząc grozę położenia, jął się środków niezwykle energicznych, użył do stłumienia rozruchów wojska wraz z artyleryą i nawet z karabinami maszynowymi. Oczywiście, że użycie artyleryi i karabinów maszynowych przyniosło krwawe żniwo. Od kul armatnich i karabinowych padła znaczna liczba zbuntowanego chłopstwa. Lecz rozruchy zostały stłumione; Rumunia uratowała się przed zupełną ruiną ekonomiczną, a może i przed ruiną bytu państwowego. Gdyby rząd nie chwycił się tych energicznych środków, z pewnością zginęłoby znacznie więcej ludzi, i to nie zrewoltowanych chłopów, ale ludzi niewinnych, inteligentnych. Tak zaś padli winni i zarazem w czas jeszcze zapobieżono nieobliczalnym, strasznym dla Rumunii następstwom rewolucyi. Oczywiście, niektóre sceny walk wojska z chłopstwem były straszne. W Stanesti, gdzie, jak wiadomo, chłopi zabili dwóch oficerów, zebrała się przeszło czterotysięczna gromada zrewoltowanego chłopstwa. Mały oddział piechoty, którego oficerowie padli zabici przez chłopów, toczył wprawdzie przez cały dzień krwawą walkę z chłopstwem, lecz wobec przeszło czterech tysięcy przeważnie uzbrojonych chłopów nie mógł nic zdziałać. Wtedy wysłano do Stanesti artyleryę i jeden karabin maszynowy. Artylerya w przeciągu kilku minut zbombardowała wioskę. Kule i ogień zniszczyły całą wioskę doszczętnie. Kilkudziesięciu chłopów zostało zabitych, kilkuset rannych. Reszta uciekła i przyłączyła się do innej gromady, która szła na miasto Giurgiu. Tej kilkutysięcznej bandzie zastąpił drogę pod miastem batalion piechoty. Chłopstwo nie ulękło się, ale śmiało rzuciło się na wojsko. Wtedy żołnierze dali kilkakrotnie ognia. Trzydziestu pięciu chłopów padło trupem, 126 ciężko ranionych. Reszta natychmiast umknęła w popłochu.

Natomiast w Galicei i Battestie zebrało się tak wielu chłopów i tak śmiały stawili oni opór, że piechota nic zdziałać nie mogła. W Battestie walka nawet tak była krwawa, że padło w niej kilkudziesięciu chłopów, a czterej oficerowie i 20 żołnierzy ciężko zostało ranionych; mimo to chłopstwo nie ustąpiło. Dopiero tak do Battestie jak i do Galicei wysłano artyleryę, która w jednej chwili zamieniła obydwie wioski w kupę gruzów i zgliszcz. W Negoj, gdzie było tylko 20 żołnierzy, chłopi tak się rozuchwalili, że dopuszczali się najstraszniejszych okrucieństw. Brata tamtejszego dzierżawcy ukrzyżowali, a potem siekierami odrąbali mu głowę. Mały oddział żołnierzy zaatakowany przez przeszło tysiąc chłopów bronił się dzielnie. Piętnastu chłopów zabili żołnierze, a kilkudziesięciu ranili. Ostatecznie przybyła artylerya i zbombardowała Negoj w perzynę.

Kilka tych krwawych przykładów podziałało niezwykle silnie na zbuntowane chłopstwo. Rozruchy ustały nagle. Z wielu okolic donoszą nawet do Budapesztu, że chłopstwo, strwożone, samo znosi zrabowane rzeczy i oddaje właścicielom. Tymczasem wojsko przeciąga po kraju i do reszty rozbija bandy powstańców, aresztując przywódców i agitatorów. Zdołano już nawet ująć dwóch głównych przywódców rewolucyi: burmistrza Jerzego Jonescu, krewnego znanego w Rumunii polityka Take Jonescu, zaciętego wroga obecnego rządu, i drugiego przywódcę również burmistrza Dymitra Panajtescu.

Wczorajsze i dzisiejsze telegramy, które nadeszły z Rumunii, wszystkie zgodnie donoszą, że rewolucya została już zupełnie stłumiona, tak, że zdaje się niebawem już rozpoczną się wiosenne roboty w polu. Z Bukaresztu donoszą, że na tamtejszym rynku pieniężnym okazało się wczoraj nawet pewne ożywienie; spekulanci chętnie kupowali papiery i akcye przedsiębiorstw rumuńskich. W wielu powiatach multańskich i na Wołoszczyźnie, a przedewszystkiem w powiatach Falcina, Covurlu i Vlasci, zapanował już spokój zupełny. Prefekci pośredniczą w ugodach właścicieli dóbr z chłopami. Właściciele dóbr okazują ogromnie wiele patryotyzmu, godząc się chętnie na ustępstwa dla chłopów, byle tylko zażegnać wzburzenie umysłów. Manifest królewski zapowiadający, że rząd wprowadzi pewne reformy ustawodawstwa agrarnego, przyjęła ludność z zadowoleniem i z zaufaniem. Dotąd urzędownie obliczono szkody w pięciu najwięcej przez rozruchy spustoszonych powiatach; szkody te wynoszą 30 do 35 milionów franków.

Co i o czem piszą.

Znany ogrodnik warszawski p. Edmund Jankowski wzywa w *Gazecie Polskiej* nasz ogół do robienia sztucznych gniazd na drzewach i krzakach dla pierzastych gości, które wkrótce nasz kraj nawiedzą. Pisze on:

Zbliża się wiosna. Z pierwszymi ciepłymi promieniami słońca, skoro tylko stopnieją śniegi, a wierzba rozpuści swe kotki, z za dalekich mórz przyleci cała niezmierna rzesza gajówek, małych ptaszą i osiedli się w naszych zaroślach, parkach i ogrodach. Słowik zanuci swe cudne trele nad wodami w gajach; gile i kosy gwizdem zaczną się wabić wzajemnie; skowronek uniesie w niebo modlitwę oracza, uskrzydloną, choć pełną ludzkich łez i próśb. Porankami zabrzmi kapela, w swym rodzaju jedyna, w której czułe ucho, śród ogólnej symfonii, odróżnia gardłowy bas kukułki, głęboki alt wilgi, tenor gila, aż do dyszkantu małych rudzików i pliszek. Do połowy lata będą nam tak śpiewały gaje i zarośla, ogrody i pola. Koncerty mają program niby ten sam, a przecież tak dziwnie urozmaicony. Któż z was nie wsłuchiwał się w tokowanie głuszcza, wesoły, energiczny pokrzyk przepiórki lub oryginalne, ostre krzyki derkacza, gdy letnim wieczorem odzywają się z dalekiej niwy? Kto nie zapamiętał tych tajemniczych świstów i nawoływań, miłosnych pieśni i szeptów, które wychodzą niewiadomo skąd, z głębi lasu, stanowiąc doskonałe dopełnienie szmeru liści i szumu drzew, wiatrem kołysanych?

Powiadają, że obraz, jako dzieło sztuki, nie jest zupełny, gdy na nim nie widzi się żywej istoty. Nawet najpiękniejszy obraz w przyrodzie, jako jej część rozważany, może być wspaniały, jak wysokie góry, ale staje się sercu miłym wtedy dopiero i niestrasznym ani groźnym, gdy go swymi harmonijnymi głosy napełnią śpiewaki boże.

I gdyby tylko tę rolę spełniły, już wystarczałoby jej dla dusz wrażliwych, aby dla nich czuć wdzięczność i aby się niemi opiekować.

Ale musimy na nie patrzeć również jako na dzielnych sprzymierzeńców. Ludzkość w zamierzchłem swem dzieciństwie nauczyła się hodować pewne użyteczne rośliny. Dzięki im, spokojna o chleba kawałek, zamieniła dzikie pasterstwo i myśliwstwo na osiadłe rolnictwo. To był istotny początek, a zarazem podwalina cywilizacyi dzisiejszej i przyszłej. Lecz uprawa roślin ma do zwalczenia przeszkód niemało, a jedną z najważniejszych są szkodniki zwierzęce. Człowiek ciągłą musi z nimi staczać walkę, a w tej walce ptaki owadożerne są mu najdzielniejszą pomocą. A do tych właśnie ptaków zaliczamy niemal wszystkie śpiewaki nasze. Tylko niektóre zimują z nami, zaznając dużo chłodu i biedy. Niech im litościwa ręka rzuci od czasu do czasu garść ziarna lub okruszyny chleba! Szczególnie dzieci warto do tego przyzwyczajać: staną się przez to i na ludzką biedę czulsze, i do śpieszenia im z pomocą chętniejsze.

Ale większość śpiewaków bożych przyleci z za morza. Po drodze dużo ich zginie od wszelkiego rodzaju wrogów, a między innymi i ludzi, którzy z sidłami i strzelbami czatują na wybrzeżu morza Śródziemnego i Adryatyku na ptactwo przelotne.

Słynie kraj nasz z gościnności. Zachowajmy jej piękne tradycye nietylko dla ludzi, ale i dla ptasząt. Przygotujmy im domki wygodne na drzewach wśród sadów, alei i parków, a nie pożałujemy tego: za gościnę umieją płacić. Kto chce widzieć, jak — niech stanie cicho w lecie wśród ogrodu i uważa, jak mały ptaszek przegląda chętnie od podstawy do wierzchołka każdą krzewinę. Ciągle coś na niej dziobie, czego mybyśmy nie dopatrzyli: są to maleńkie gąsieniczki lub jajka szkodliwych owadów.

Najlepszą porą do rozmieszczenia gniazd sztucznych jest marzec. Za granicą, zwłaszcza w Niemczech i Szwajcaryi, takie gniazda spotyka się w każdem zadrzewieniu publicznem, w każdym ogrodzie miejskim, czy prywatnym. Wszak nie pozostaniemy za innymi w tym względzie! Wydatek mały, fatyga drobna, a pożytek i przyjemność wielkie.

Szkoda tylko, że p. Jankowski nie objaśnił, w jaki sposób i z czego gniazda te robić należy. Może który z naszych ogrodników da w tej mierze objaśnienia, to publiczność lwowska chętnie wzięłaby się do tego i rozmieściła takie gniazda po parkach i ogrodach.

Mały feljeton.

Za dużo papieru.

(Przyczynek do dziejów biurokracyi).

„Mam zaszczyt najuniżeniej donieść 8-go grudnia zauważono chorobę u dwóch chłopców, które dzieci przyszły i powiedziały, iż we szkole i insze dzieci chrypią na gardło gorączka i krosty na całym korpusie, a chodzą do szkoły w Kurnosowie. 19-go listopada 1885 r. Wójt gminy *Jefim Kirylow*“.

„Ziemski Urząd Powiatowy. Do Lekarza Ziemskiego p. Radusznego. Na skutek oświadczenia wójta wsi Kurnosowa z dnia 19-go listopada, polecam Szanownemu Panu udać się do Kurnosowa i zastosować wskazane przez naukę środki ku jaknajszybszemu stłumieniu epidemii, według wszelkich poszlak, szkarlatyny. 4-go grudnia 1885 r. Za prezesa: *S. Parkin*“.

„Do Pana Komisarza 2-go okręgu powiatu N-owskiego. Na skutek deklaracyi ziemskiego zarządu powiatowego za nr. 102 z dnia 4-go grudnia, którą przy niniejszem załączam, proszę Szanownego Pana o zarządzenie zamknięcia szkoły we wsi Kurnosowie aż do czasu ustania epidemii szkarlatyny. 13-go grudnia 1885 r. Lekarz ziemski *Raduszny*“.

„M. S. W. Od Komisarza 2-go okręgu powiatu N-owskiego. Nr. 1011. Do szkoły ziemskiej w Kurnosowie. Lekarz Ziemski, p. Raduszny, zakomunikował mi dnia 13-go grudnia roku bieżącego, iż zauważył między dziećmi we wsi Kurnosowie epidemię szkarlatyny (czyli, według wyrażenia gminnego, dyfterytu). W celu uniknięcia bardziej opłakanych skutków wspomnianej choroby, która rozpowszechnia się progresywnie, jak również, uznając konieczność zastosowania prawem ustanowionych środków, ku zapobieżeniu ewentualnym przypadkom zasłabnięcia, widzę się zmuszonym jaknajuprzejmiej prosić Pana, czy nie zechciałby Pan uwolnić od lekcyi uczniów kurnosowskiej szkoły, aż do czasu zupełnego wygaśnięcia grasującej epidemii, a zarazem zawiadomić mnie o tem, ku wydaniu dalszych rozporządzeń. Dnia 2-go stycznia 1886 r. Komisarz *Podprunin*“.

„Do dyrekcyi szkół ludowych gubernii X. Do p. Inspektora szkół ludowych. Oświadczenie nauczyciela szkoły kurnosowskiej Fortiańskiego. Mam honor donieść Wielmożnemu Panu, że na skutek propozycyi p. Komisarza 2-go okręgu za Nr. 1011, z dnia 2 stycznia, w Kurnosowie wybuchła epidemia szkarlatyny, o czem mam honor zakomunikować. Dnia 12-go stycznia 1886 r. Nauczyciel *Fortiańskij*“.

„Do Pana Komisarza 2-go okręgu powiatu N-owskiego. Ponieważ epidemia szkarlatyny wygasła zupełnie już miesiąc temu, przeto nie mam nic przeciw otworzeniu czasowo zamkniętej szkoły we wsi Kurnosowie, o czem już dwa razy pisałem do urzędu, a teraz piszę do pana i proszę uprzejmie, ażeby Pan zechciał na przyszłość zwracać się ze swojemi papierami do lekarza powiatowego, bo mnie zupełnie wystarcza mieć jeden urząd ziemski na karku. Jestem zajęty od rana do nocy i nie mam czasu odpowiadać na wszystkie Pańskie kancelaryjne elukubracye. 26-go stycznia. Lekarz ziemski *Raduszny*“.

„M. S. W. Do Wielmożnego Pana Isprawnika N-owskiego od Komisarza 2-go okręgu. Raport. Mam zaszczyt przesłać przy niniejszem deklaracyę p. Lekarza Ziemskiego Radusznego z dnia 26-go stycznia za nr. 31, jako dokument w mającej być rozpatrywaną przez Wielmożnego Pana sprawie, oddania pod sąd lekarza Radusznego, za niestosowne i nader ubliżające wyrażenie, użyte przez niego w urzędowo-służbowej korespondencyi, a mianowicie: „kancelaryjne elukubracye“. Dnia 8-go lutego 1886 r. Komisarz *Podprunin*“.

„M. O. Inspektor szkół ludowych gubernii X. Nr. 810. Do Pana Nauczyciela szkoły w Kurnosowie. W odpowiedzi na deklaracyę Pańską z dnia 12 stycznia roku bieżącego, oznajmiam Panu, że lekcye w powierzonej Panu szkole winne być niezwłocznie przerwane, a uczniowie zwolnieni w celu zapobieżenia dalszemu rozszerzeniu się szkarlatyny. Dnia 22-go lutego 1886 r. Inspektor szkół ludowych *I. Zilietkin*“.

„M. S. W. Od Komisarza 2-go okręgu powiatowego N-owskiego. Nr. 1126. Do p. Inspektora szkół ludowych gubernii X. Niniejszem mam zaszczyt uprzejmie zapytać, czy wolno już otworzyć szkołę w Kurnosowie, albowiem lekarz ziemski Raduszny donosi, że już dawno epidemia szkarlatyny w tej szkole wygasła. Dnia 7 lutego 1886 r. Komisarz *Podprunin*“.

„M. O. Inspektor szkół ludowych gubernii X. Nr. 904. Do ziemskiego urzędu powiatowego. Na skutek doniesienia komisarza Podprunina z dnia 7 lutego bieżącego roku, mam zaszczyt zapytać urząd ziemski, czy nic nie będzie miał przeciwko temu, jeżeli szkoła ludowa w Kurnosowie z powodu wygaśnięcia choroby szkarlatyny ponownie otwartą zostanie. Dnia 8-go marca 1886 roku. *I. Zilietkin*.

„M. S. W. N-owski Ziemski Urząd powiatowy. Do lekarza ziemskiego p. Radusznego. Zawiadamia się niniejszem Pana, że z powodu wygaśnięcia szkarlatyny poleciliśmy napowrót otworzyć szkołę ludową w Kurnosowie. 3 kwietnia 1886 r. Za prezesa *S. Parkin*. *A. Czechow*.

KRONIKA.

Lwów 4 kwietnia.

Niepowołani opiekunowie. Niedawno lustrował tutejszą filię Banku austro-węgierskiego inspektor-Niemiec, przysłany z Wiednia przez centralny zakład tego Banku. Po dokonanej lustracyi w rozmowie z urzędnikami tutejszymi miał ów inspektor powiedzieć, że Czesi i Węgrzy jako urzędnicy Banku przewyższają pod względem pracowitości i ścisłości w pracy urzędników z Galicyi. Na zapytanie któregoś z urzędników: dlaczego? — podobno odpowiedział, że w narodowym charakterze Węgrów i Czechów leży więcej zrozumienia interesu, niż w charakterze Polaków. Wkrótce po tej rozmowie pojawiły się w jednym z tutejszych szowinistycznych dzienników dwa artykuły, w których niezwykle ostro zaatakowano owego inspektora za to wypowiedziane przez niego zdanie, a zarazem uderzono na Dyrekcyę Banku, zarzucając jej, że systematycznie upośledza Polaków, wrogo się do nas odnosi, popiera wrogie nam interesa itd.

Słowem wyciągnięto z owego nic nie znaczącego faktu prywatnej rozmowy jak najdalej idące wnioski. Artykuły te ktoś usłużny posłał do Wiednia do Dyrekcyi Banku. Regulamin dla urzędników Banku austro-węgierskiego jest niezwykle surowy i jako kardynalną zasadę stawia absolutną dyskrecyę, którą urzędnicy są obowiązani jak najściślej obserwować pod groźą wydalenia z powodu najdrobniejszego uchybienia tym przepisom. To też Dyrekcya natychmiast zarządziła surowe śledztwo. Śledztwo to wprawdzie nie wykryło, który z urzędników wyniósł z Banku wiadomość o rozmowie owego inspektora z urzędnikami, ale zato dało rezultat inny zgoła nieoczekiwany, a fatalny dla urzędników. Oto regulamin równie, jak surowo nakazuje bezwzględną dyskrecyę, tak samo kategorycznie zabrania urzędnikom zaciągania choćby najdrobniejszych długów. Jest to jednak w praktyce niewykonalne, gdyż prawie niemożliwem jest, iżby urzędnik nie posiadający majątku, nie miał choć przygodnych drobnych długów.

W normalnych warunkach Dyrekcya nie wie o tem. Gdy jednak rozpoczęło się badanie osobistych stosunków urzędników, mające wykryć, który z urzędników utrzymuje stosunki z redakcyą owego dziennika i dla jej użytku popełnia niedyskrecye, przypadkowo przekonano się, że ten i ów urzędnik tutejszej filii ma takie i takie długi. Rezultat był ten, że trzech urzędników zostało usuniętych z Banku: dwaj Polacy i pewien Węgier. Jeden z tych ludzi, którzy w ten sposób utracili chleb, posiada dość liczną rodzinę i służył już w Banku przeszło dziesięć lat. Ponieważ zaś śledztwo nie wykryło winowajcy owej niedyskrecyi, więc Dyrekcya, chcąc zapobiedz podobnym wypadkom w przyszłości, rozpoczęła przenoszenia urzędników do prowincyonalnych ekspozytur. Kilku już przeniesiono. Dalsze przeniesienia są oczekiwane. To też urzędnicy tutejszej filii Banku ogromnie są rozgoryczeni na niepowołanych swoich opiekunów z owego dziennika, który im taką niedźwiedzią wyrządził przysługę.

Uniesieni przez krę. Z Tarnobrzega donoszą, że podczas rozbijania zatoru na Sanie kra lodowa uniosła starostę hr. Lasockiego, kierującego tą akcyą, jak również dwóch chłopów. Kra pędziła niepowstrzymywana przez pięć kilometrów. Sytuacya była rozpaczliwa, z której po dwóch godzinach dopiero zostali wszyscy trzej uratowani. Łódź ratunkowa podpłynęła pod krę i zdołała zabrać starostę i obu chłopów.

Posiedzenie Rady Narodowej odbędzie się dnia 7 kwietnia br. o godzinie 10 rano w gmachu Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Opera polska w Wilnie. Członkowie opery warszawskiej zamierzają po skończeniu sezonu, to jest około pierwszego maja, wybrać się na sześciotygodniową wycieczkę artystyczną do Wilna i Mińska. Ogółem ma wyjechać 106 osób: soliści i solistki, orkiestra z dyrektorem p. Podestim, chóry i balet. Wśród solistów znajdują się znani nam: pani Ruszkowska-Zboińska i p. Drzewiecki. Repertuar obejmuje dwanaście oper, naturalnie tylko polskich. Wilno, w którym od 30 lat nie słyszano opery polskiej, oczekuje z wielką radością warszawskich gości.

Historya budowy polskiego kościoła w Worochcie. Staraniem Towarzystwa kapłanów stanął przed kilku laty w Worochcie Dom Xięży, w którym w letnich miesiącach spędzają po parę tygodni xięża miejscy, pragnący wypoczynku, lub zmuszeni ratować swe zdrowie. W plan tej budowy wchodziła także wewnętrzna kaplica, w której xięża, przebywający w Worochcie, mieli dla letników polskich i robotników, zatrudnionych w tamtejszym tartaku, odprawiać nabożeństwa. Aliści rychło się okazało, że kaplica nie jest w stanie pomieścić gromadzących się w niej wiernych, a przytem, znajdując się w budynku mieszkalnym, krępuje bardzo w czasie nabożeństw, trwających nieraz i po kilka godzin, mieszkańców Xiężego Domu. Wówczas to Towarzystwo kapłanów postanowiło wybudować w Worochcie osobny polski kościół, a komitet wybrany do urzeczywistnienia tego celu, z xiędzem Jouganem na czele, tak energicznie zabrał się do zgromadzenia na ten cel funduszów, że w roku 1903 założono fundamenta, a w roku ze-

szym, kościół zupełnie wykończony, oddano już do użytku wiernych. Plany wykonał architekt prof. Bełtowski, zaś znany i utalentowany artysta-malarz, p. Winterowski, dokonał przy pomocy p. Bieniarza malowania wnętrza kościoła. Również obrazy ołtarzowe malował p. Winterowski (w ołtarzu głównym Wniebowzięcie Matki Boskiej, a w bocznych św. Józefa i Serce Pana Jezusa). On też wykonał piękne malowidła okien witrażowych.

Poświęcenia nowego kościoła dokonał dziekan stanisławowski, X. Piaskiewicz w dniu 15-go lipca 1906 roku i od tego czasu rozpoczęto tam odprawiać regularnie nabożeństwa, a z końcem sierpnia urządzono tam nawet pierwsze rekolekcye kapłańskie, przy udziale 24 uczestników. W lecie odprawiają tam przebywający na świeżem powietrzu xięża po kilka Mszy św., w jesieni i w zimie odprawia codzień Mszę świętą osiadły na stałe w Worochcie emeryt, X. Wesoliński.

Budowa kościoła wraz z dzwonami i wewnętrznem urządzeniem kosztowała około 35.000 K., które zebrano drogą składek. Najwięcej przyczynili się duchowni polscy z Galicyi, którzy pospieszyli z hojnymi datkami, tudzież polscy letnicy z Worochty.

Ceremonia Złotego Runa. Według starodawnego zwyczaju odbyła się w niedzielę w nadwornym kościele parafialnym w Wiedniu ceremonia Złotego Runa, będąca zakończeniem uroczystości wielkiego tygodnia. Około godziny 11-tej zebrali się w sali zwierciadlanej pałacu cesarskiego wszyscy arcyksiążęta, a kawalerowie Złotego Runa, tajni radzcy i szambelanowie w przyległej sali obiad i udali się w uroczystym pochodzie do kościoła. Na czele szli według zwyczaju najmłodsi rangą kawalerowie Złotego Runa, a więc: Jan hr. Merann, Ernest ks. Starhemberg, Andrzej hr. Potocki, Karol ks. Schwarzenberg, Hugo ks. Dietrichstein, Karol ks. Kinsky, Franciszek Józef hr. Auersperg, Karol ks. Trauttmansdorff, Aleksander hr. Apponyi, Albin hr. Csaky, Mikołaj ks. Esterhazy, Alojzy ks. Schönburg, Aleksander margrabia Pallavicini, Karol hr. Lanckoroński, Maksymilian Egon ks. Fürstenberg, Mikołaj ks. Palffy, Alfred ks. Montenuovo, Bela hr. Cziraky, Agenor hr. Gołuchowski, Tassilo hr. Festetits, Franciszek hr. Thun, Zeno hr. Welsersheimb, Karol ks. Paar, Ferdynand hr. Zichy, Karol hr. Khuen-Hedervary. Za nimi szli kolejno arcyksiążęta: Franciszek Ferdynand, Józef Ferdynand, Henryk Ferdynand, Leopold Salvator, Franciszek Salvator, Fryderyk, Eugeniusz Józef i Rainer. Cesarzowi towarzyszyli dwaj najstarsi kawalerowie Złotego runa, Alfred ks. Windisch-Graetz i Adolf Józef ks. Schwarzenberg, adjutant jeneralny hr. Paar i kapitanowie gwardyi. Cesarz i arcyksiążęta zajęli miejsca w wewnętrznem oratoryum, kawalerowie Złotego runa w zewnętrznem oratoryum. Mszę Złotego runa, nazwaną tak z tego powodu, ponieważ odprawia się na oznace Złotego runa, w której są zawarte relikwie, odprawił nuncyusz arcybiskup di Belmonte; kazanie wygłosił kaznodzieja nadworny X. dr. Wolfsgruber. Na chórze odśpiewano Mszę koronacyjną Mozarta.

Związki zawodowe. Papież Pius X wystosował tymi dniami pismo do stowarzyszenia ekonomiczno-społecznego w Bergamo, odpowiadając na złożone mu życzenia świąteczne.

Owóż w tem piśmie podnosi Ojciec Święty potrzebę coraz gorętszej walki z socyalizmem, który w życiu społecznem narodu sprowadza coraz większe spustoszenie. Dla ułatwienia jednak tej walki i dla jej skuteczniejszego prowadzenia radzi Ojciec Święty zakładać wszędzie „Związki zawodowe“ *(Unioni professionali)*. Na czele takich związków stanęliby oczywiście ludzie najlepsi w każdym zawodzie, a wskutek tego każdy z tych związków kierowany byłby przez ludzi rozsądnych, poważnych, nie lekkomyślnych frazesowiczów, ale mężów rozważnych i odpowiedzialnych. Ustałyby tedy lekkomyślne strejki, a co jeszcze ważniejsze, zniknęłaby ta niechęć wzajemna, jaka dzisiaj istnieje między robotnikiem a pracodawcą, wskutek której każdy z nich patrzy na drugiego jako na swego wroga, podczas gdy w rzeczywistości interesa ich są wspólne i robotnikowi tem lepiej będzie, im lepiej będzie pracodawcy.

Nagły zgon. Z Przemyśla donoszą że w samą Wielką Sobotę padł tam na ulicy, tknięty atakiem apoplektycznym, p. Zygmunt Mossoczy, urzędnik tamtejszego magistratu, i w chwilę potem skonał.

Dziwny zwyczaj wielkanocny zwany *Scoppio del Carro* dochował się do dziś dnia we Florencyi, a jest on prawdopodobnie zabytkiem z czasów wojen krzyżowych. *Scoppio del Carro* znaczy eksplozya wozu. Używany do tego zwyczaju wóz, jest prostym wozem chłopskim, na którym umieszczona jest mała drewniana wieża, podobna do kościelnej. Wszystko to jest przybrane kwiatami, pomiędzy którymi wije się cała sieć sznurów nasyconych prochem i rozmaitymi ogniami sztucznymi. Według podania młody szlachcic florencki, Pazzino de Pazzi, przyłączył się do wojsk Gotfryda Bouillon, idących na zdobycie Ziemi św. z rąk muzułmańskich. Otóż ten Pazzi pierwszy w dzień Wielkanocy wdarł się na mury Jerozolimy i zatknął na nich krzyż, za co otrzymał od Gotfryda prawo noszenia herbu Bouillonów i pozwolenie przeniesienia ognia św. z grobu Zbawiciela do Florencyi. Ogień św. został też rzeczywiście pomieszczony w kościele San Viagio we Florencyi, a rodzina Pazzich postanowiła pamiątkę tę co roku obchodzić. W ten sposób aż do dziś zachował się ten zwyczaj. Przystrojony wóz przyciągają cztery białe woły, również w kwiaty i wstążki przybrane aż przed bramę kościoła. Tu woły się odprzęga, a od wozu aż do głównego ołtarza przeciąga się lont, prochem nasycony, W chwili, gdy przed ołtarzem kapłan zaintonuje „Alleluja“, lont zostaje podpalony, a ogień po nim mknie aż do wozu i tu zapala wszystkie prochy i ognie sztuczne, przyczem powstaje szalona detonacya. Kłąb dymu wznosi się w powietrze, a równocześnie zaczynają bić wszystkie dzwony w mieście. Na uroczystość tę gromadzą się nietylko mieszkańcy Florencyi, ale także ogromne rzesze włościan z okolicy.

Parlamentarzystki dawniej. Z powodu toczącej się teraz w Anglii walki kobiet o prawo wyborcze przypominają londyńskie dzienniki, że owo prawo już dawniej posiadały kobiety. Co więcej, zasiadały w instytucyach prawodawczych. Cesarz rzymski, Heliogabal utworzył nawet osobny senat niewieści, który składał się z jego matki, jako prezydującej, oraz grona patrycyuszek rzymskich. Kompetencya tego senatu nie przekraczała wprawdzie rozstrzygania kwestyi, dotyczących stroju niewieściego, wizyt, etykiety, rozrywek itp. I w Anglii również zasiadały już niegdyś kobiety w parlamencie. W ciele prawodawczem Anglosasów, „*Witenagemot*“, kobiety były rzeczywistymi członkami. W wielkiej radzie króla Wightread'a w r. 694 zasiadały wybitne kobiety, a postanowienia tego zgromadzenia podpisane są między innymi przez pięć przedstawicielek rodu niewieściego. Jeszcze za czasów Henryka III i Edwarda I niejedna ksieni zasiadała w parlamencie i dopiero za Edwarda III nastąpił zwrot — uprawnione do zasiadania w izbie wyższej hrabiny zostały wezwane, aby przysłały przedstawicieli rodzaju męzkiego. Pewien pisarz angielski, uwzględniając obecne domaganie się kobiet o prawo głosu w parlamencie, proponuje utworzenie trzeciej izby parlamentarnej — *House of Ladies* na wzór istniejącej izby lordów. W razie różnicy zapatrywań, uchwała jednomyślna dwóch parlamentów wystarczyłaby do załatwienia kwestyi spornej.

Temperatura dnia 2 kwietnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +4, we Lwowie +2, w Tarnopolu +2, w Czerniowcach +1, w Wiedniu +2, w Salcburgu +2, w Gracu +2, w Pradze +1, w Tryeście + 6, w Abbazyi + 4, w Raguzie +9, w Budapeszcie +5, w Berlinie + 4, w Hamburgu +5, w Monachium +1, w Zurychu +6, w Genewie +6, w Lugano +8, w Anglii +7, w Paryżu +6, w Biarritz +14, w Nizzy + 9, w północnych Włoszech +6, we Florencyi +9, w Rzymie +8, w Neapolu + 9, w Palermo +10, w Madrycie +5, w Sztokholmie +2, w Petersburgu —1, w Wilnie — 2, w Warszawie +2, w Moskwie 0, w Kijowie 0, w Odessie + 2, w Serajewie 0, w Belgradzie +3, w Bukareszcie +6, w Sofii 0, w Konstantynopolu +4, w Atenach +10. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Stanisławowie Oswald Schwarc, starszy inżynier kolejowy, w 62 roku życia. — W Tarnopolu Marcin Nałęcz Moszyński, obywatel miasta Tarnopola, w 79 r. życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 5, w poł. + 6 R. Bar. 761. Spada. Pochmurno.

Zbyt skoczny.

Mama A. Pani córeczka ma doskonałego dansera, bardzo koło niej nadskakuje.

Mama B. Nadskakuje i dlatego nie ma dotychczas *stałej* posady. Co pannie na wydaniu po takim danserze?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Stara baśń“. — W piątek „Słoneczna pieśń“, St. Obrzuda. — W sobotę popołudniu „Kupiec wenecki“, wieczorem „Traviata“, — W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane“, wieczorem wyjątkowo o godz. 7ej „Zygfryd“. — W poniedziałek jubileuszowe przedstawienie ku uczczeniu 40letniej działalności scenicznej Gustawa Fiszera: „Śluby panieńskie.“ Rozpocznie „Halka“, akt I. — We wtorek „Piękna Helena“ Offenbacha. — We środę po raz 1szy „Dama od Maksyma,“ krotochwila Jerzego Feydeau. We czwartek po raz 1szy „Don Pasquale,“ opera Donizettiego.—W piątek „Dama od Maksyma“. — W sobotę popołudniu „Królowa Tatr“; wieczorem „Don Pasquale“.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Dyrekcya Filharmonii otrzymała wczoraj następujący telegram, który dla sprawdzenia został wywieszony w oknie kasy Filharmonii: „Z powodu niedyspozycyi proszę koncert odłożyć na 14 dni. Steger“. — Kasa Filharmonii sprzedaje bilety na koncert M. Boyer, który odbędzie się 10 kwietnia, a zwraca pieniądze za bilety na koncert Stegera.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek „Rycerze północy“, dramat H. Ibsena. — W sobotę „Don Carlos,“ tragedya Schillera. — W niedzielę popołudniu „Tamten“ Maskoffa; wieczorem „Moralność pani Dulskiej.“ — W poniedziałek popołudniu „Obrona Częstochowy“; wieczorem „Don Carlos“.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia *The 3 Revaloung Eugenes*, obracające się trapezy. *Malia i Mozarabar*, tresowane kruki. *Nini Foscolette*, excentrique française. *Edward i Kunegunda*, wodewil. *Vitograph*, sensacyjne żywe obrazy- — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wystawiona wczoraj w teatrze miejskim „Słoneczna pieśń“ p. Stanisława Obrzuda składa się z czterech obrazów, które są poetyckiem usymbolizowaniem czterech najważniejszych etapów w naszej historyi porozbiorowej: rok 1795, rok 1831, rok 1863 — tak zatytułowane są trzy pierwsze odsłony; odsłona ostatnia, której autor nie dał tytułu, przedstawia chwilę współczesną. Wszystkie cztery odsłony połączone są pewnym wątkiem dramatycznym, który stanowi walka „Mistrza“ z narodem. Scena we wszystkich odsłonach przedstawia wolną okolicę nad Gopłem; w głębi stoi stara kamienna wieżyca. Na przyciemnioną widownię wchodzą trzy tajemnicze postacie w długich czarnych szatach, w dwukolorowych maskach i z szarfami o kolorach trzech mocarstw, które uczestniczyły w rozbiorze Polski; towarzyszy im garstka magnatów i król. Trzy owe postacie otwierają bramę wieżycy. Tłum szlachty, w którym bogato w kontuszach i deliach odziani panowie mięszają się z szaraczkami i jest także jakiś xiądz, wnosi na scenę trumnę ze szklanem wiekiem. W trumnie tej leży Ojczyzna w letargu. Stawiają ją na ziemi. Przybyły na czele tego pogrzebowego korowodu „Mistrz“, na którego skinienie odzywają się moce piekielne, a który powiada o sobie, że jest *liberum veto*, jest klejnotem swobody szlacheckiej, w bardzo długiej przemowie tłómaczy szlachcie, ażeby nie płakała nad ubezwładnioną, w trumnie leżącą ojczyzną, lecz spokojnie złożyła ją do grobu, bo nad jej grobem dziać się będzie szlachcie tak samo dobrze, jak się działo za jej życia: chłop i mieszczanin pracować będą na szlachtę. Magnaci i król przysłuchują się tej oracyi z zadowoleniem; szlachta burzy się i protestuje, lecz krótko tylko; wkrótce przekonana przez Mistrza, pozwala wnieść trumnę do wieżycy. Już wielka i ciężka brama wieżycy zawarła się, a trzy tajemnicze postacie stanęły na straży. Szlachta z magnatami ma pójść na stypę. Wtem na scenę wchodzi „Naczelnik“ i zwiastuje Zmartwychwstanie przez pomoc ludu. Rozpoczyna się między nim, a mistrzem ożywiona wymiana zdań. Tłum szlachty stoi bezradny. Zwycięstwo waha się. Właśnie mistrz wygrał silny atut: zarzucił Naczelnikowi, iż on sam rzekł „*Finis Poloniae*“. W tej chwili zjawia się „Prorok“, odziany w purpurowy habit mnicha z krzyżem w ręku. Jego płomienne słowa porywają wahający się tłum. Mnich popada w ekstazę, modli się długo, a potem krzyżem wyklina Mistrza. Z nielicznymi wyjątkami, które przechodzą na stronę magnatów, tłum szlachty staje przy Naczelniku i przy Proroku. Mistrz musi ustąpić. Odchodzi, wprzód zaprzysiągłszy zemstę. Pogrążona w letargu, w trumnie złożona Ojczyzna, zamknięta jest w wieżycy, strzegą jej bram trzy tajemnicze postacie i grupa magnatów. Tłum szaraczków skupił się dookoła Naczelnika i Proroka. Bogato odziana szlachta stoi bezradna. Na tem kończy się akt pierwszy. W dość krótkich dwóch odsłonach następnych, składających się na akt drugi, przesuwają się przed nami symbole zdarzeń z r. 1831 i 1863. W pierwszej z tych dwóch odsłon, gdy walczącemu wojsku polskiemu potrzeba jest silnego dowódzcy, obejmuje rządy dyktatorskie „Tomasz Niewierny“. I taki wstąpił w niego duch wiary i zapału, że zwycięstwo zdaje się być zapewnione. Lecz zjawia się Mistrz i sączy mu jad nieufności w duszę, ostatecznie zupełnie rozwiewa jego wiarę i zapał. „Tomasz Niewierny“ — dyktator nieufny w zwycięstwo, idzie w bój. Na scenę wchodzą księżna i księżniczka, za niemi Szlachcianka. Szlachcianka chce z niemi rozmawiać. Księżniczka mierzy ją wzrokiem pełnym pogardy i odchodzi z matką. Przychodzi żona ekonoma i chce rozmawiać z szlachcianką; lecz szlachcianka odwraca się od niej ze wstrętem. Tak samo zachowuje się żona ekonoma wobec chłopki. Odchodzą. Na czele tłumu mieszczan i chłopów wchodzi poeta „Miljon“ i budzi zapał i wzywa do „zemsty na wroga z Bogiem i choćby mimo Boga“. Tłum podąża za nim w tę stronę, w którą odszedł przedtem dyktator na bój. Mistrz stojący na uboczu powtarza z ironią ten okrzyk rozpaczy i zaciera ręce z zadowoleniem: wkrótce ziści się jego dzieło. Dyktator złamany nieufnością przegrał bój. Na scenę wnoszą na marach żyda i chłopa. Obydwaj padli w bitwie. Rozpaczają i zawodzą nad nimi ich żony. Wreszcie chłopka utuliwszy się w płaczu, wygłasza sentencyę, że gdyby nie garstkę małą, ale całe chłopstwo zwołano na bój, to musiałby on skończyć się zwycięstwem. Spada kurtyna. W następnej odsłonie cały naród ofiarnie, z nieskończonym zapałem, z gołemi pięściami śpieszy w bój. Zagrzewa i porywa do boju wszystkich młody Mścisław i xiądz Bernardyn, za którego przebrany jest prorok z pierwszego aktu. Pod podniesionym przez xiędza znakiem krzyża stają wszyscy, nawet żydzi. Ostatecznie gdy wszyscy w lesie padli w boju, krzyż odnoszą xiędzu żydzi i z zapałem wzywają do dalszej walki. Mistrz szydzi z zapału i zapowiada zwycięstwo rozumu. Szyderskie jego słowa wywołują efekt wręcz odmienny. Dookoła krzyża zbiera się nowa gromada gotowych do ofiar i podąża w las. Mistrz pewny zwycięstwa, dalej szydząc, oczekuje końca walki w lesie. Przychodzi jakiś jenerał rosyjski, powiada, że już wysłał kozactwo w las, aby napiło się krwi powstańców, Mistrzowi daje krzyż i list pochwalny cara, ale zarazem z pogardą daje mu dymisyę. Odchodzi. Mistrz z bolu mnie list pochwalny od cara. Na widownię wprowadzają rannego Mścisława. Skonał. Płacze nad nim żona i mieszczanka. Ogólny lament towarzyszy im. Na tem kończy się trzecia odsłona.

W odsłonie czwartej, tak długiej nieledwie jak trzy poprzednie razem, dookoła wieżycy śpi mnóstwo rozmaitych ludzi: inteligencya, mieszczanie, robotnicy i chłopi. To wszyscy wyczerpani i zmęczeni posnęli. Tylko Mistrz czuwa. Wtem ten i ów poczyna się przebudzać. Pierwszy przebudził się „Student-Niezłomny“ i odszedł, zapowiadając, że przyjdzie budzić śpiących. Potem wstał jeden z robotników i również odszedł. Dookoła ten i ów już przeciera oczy. Mistrz, bojąc się, że wszyscy się obudzą, bierze sobie do pomocy „Lalę“, kobietę, symbolizującą rozwiązłą rozpustę, i z marmurowej urny rozsypuje dokoła niebieski mak, od którego wszyscy zapadają napowrót w sen głęboki. Mistrzowi asystuje Lala. Cieszą się obydwoje, że mak działa tak doskonale. Wreszcie mistrz powiada: „Nie budźmy hołoty i ja usnę na chwilę...“ Mistrz zasypia. Przychodzi poeta i pieje hymny pochwalne na cześć Lali. Tymczasem powraca ów robotnik, nazwany „Wodzem wiernych“, który był odszedł zaraz za studentem. Powraca z pochodnią i głosi hasła międzynarodowej walki socyalistycznej. Za sceną słychać melodyę „Czerwonego sztandaru“. Kilkunastu robotników budzi się i staje przy owym „Wodzu wiernych“. Mistrz przebudził się także i słucha go z uwagą. Rychło powraca też i „Student-Niezłomny“ i poczyna budzić śpiących, głosząc hasła narodowe. Lala rozpacza, że on odbierze jej poetę; a Mistrz widząc, że dokoła wszyscy budzić się poczynają i lada chwila usłuchają wezwania studenta do otwarcia bram wieżycy, zawiera sojusz z przywódzcą robotników, ufny, że „walka klas“ zaprzątnie obudzonych i odciągnie ich od szturmowania wieżycy w celu uwolnienia uśpionej w długim letargu. Lecz próżne niestety są jego nadzieje. Przy nim i przy przewódzcy robotników opowiada się tylko mała garstka, której wysiłki nie są w stanie powstrzymać zwolenników „Studenta-Niezłomnego“. Jego hasła narodowe zwyciężają. Mistrz odpędzony stoi na uboczu. Robotnicy grożą. A „Student Niezłomny“, za którym stanęli wszyscy, a nawet poeta, zdobył wieżycę i otworzył jej bramy. Wnętrze wieżycy wypełnione jest światłem. „Student-Niezłomny“ bierze jednego z tych robotników, którzy przy nim stanęli, za rękę i mimo szemrania Mistrza i gróźb socyalistycznych robotników łączy go z chłopem w imię narodu, zapowiadając rychłe przebudzenie uśpionej w letargu Ojczyzny. Na tej scenie kończy się sztuka.

Na publiczności naszej nie zrobiła ona dodatniego wrażenia. Autor, pochodzący prawdopodobnie z Królestwa, wykazał ogromny brak wyrobienia politycznego, a tendencye swoje wyrażał przeważnie dość niezgrabnie, nie posiada bowiem rutyny literackiej. Wogóle pod względem literackim „Słoneczna pieśń“ pozostawia niezwykle wiele do życzenia. Zupełnie niesceniczna, nużąca rozwlekłością, pełna sztucznych i niezręcznych pomysłów, w rysunku zamazana, w dyalogach często zupełnie niezrozumiała, w technice wykazuje wybitnie naśladownictwo Wyspiańskiego, a pisana jest wierszem wprawdzie dość płynnym, lecz zupełnie bezbarwnym i nie muzycznym, ale monotonnym. Ostatnia, pięć kwadransów trwająca odsłona, jest nader niezręczną i dość niesmaczną apoteozą wszechpolaków. Idea sztuki jest mniej więcej taka: zapał i rozum, zapał ofiarny bezinteresowny, zaś uosobiony przez Mistrza rozum opurtunistyczny, dbający o klasowy interes pewnej warstwy społecznej, walczą ze sobą, szkodę przynosząc narodowi; wreszcie zwycięża rozum i wyzyskuje sytuacyę w ten sposób, że cały naród chce pogrążyć w uśpieniu, by zapał nigdy się już nie zbudził i nie zamącił mu jego klasowych interesów. Lecz uosobiony w postaci „Studenta-Niezłomnego“, zjawił się rozum inny, bezinteresowny, i ten powiódł zapał do zwycięztwa. Tamten zły rozum zawarł nawet pakt z wrogami narodu, lecz i ten zdradziecki sojusz nie zdołał powstrzymać zwycięstwa silnego stronnictwa Studenta. Słowem, paszkwil na wszystkich ludzi poważnych i rozważnych w kraju, ostrzegających przed polityką lekkomyślnych eksperymentów, a apoteoza polityki szowinistyczno-radykalnej, ubóstwianie wszelkich ruchów rewolucyjnych i teoryi powstaniowych.

W przedstawieniu „Słonecznej Pieśni“ wziął udział cały prawie personal teatru. Grano na ogół bardzo dobrze. Widocznem było, że wystawienie tej sztuki przygotowano starannie i pracowicie. Że niektóre sceny nie wywoływały pożądanego efektu, nie było to winą aktorów, ale niedorzecznych pomysłów autora. Dekoracye były nowe i rzeczywiście piękne. Teatr był pełny, ale oklasków niezwykle mało. *(fm.)*.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 kwietnia.

(Z) Ogłoszony właśnie bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego wykazuje zwiększenie się cyrkulacyi banknotów o 116 milionów koron, na 1825 milionów, wzrost portfelu wekslowego o 95 milionów na 654 milionów, zaś wolna od podatku rezerwa banknotów zmniejszyła się o 125 milionów i wynosi już tylko 10 milionów. Stan zapasów kruszcowych zmniejszył się w ostatnim tygodniu marca o $8\frac{1}{2}$ milionów koron i wynosi obecnie 1438 milionów. Na czwartek zwołano posiedzenie Rady jeneralnej Banku austro-węgierskiego, powszechnie jednak sądzą w sferach finansowych, że wniosek o podwyższenie stopy procentowej nie zostanie postawiony na tem posiedzeniu.

O wiele gorzej przedstawia się sytuacya w Niemczech. Tam kursują już dziś opodatkowane banknoty na sumę przeszło 400 milionów marek, a jeszcze w dniu 28 marca rozporządzał niemiecki bank państwowy wolną od podatku rezerwą banknotów w sumie 145 milionów. Wobec tego niema nawet mowy o tem, aby 6-procentowa stopa dyskontu w Niemczech mogła być zniżoną, i dobrze będzie, jeżeli nie zajdzie konieczność podwyższenia jej na 7%.

Depesze z Nowego Jorku brzmią znów niepokojąco, gdyż brak gotówki wciąż daje się odczuwać. Tam też tkwi główne źródło krytycznego stanu, w jakim znajdują się obecnie wszystkie targi pieniężne. Wedle obliczenia znanego statystyka i ekonomisty Leroy Beaulieu potrzebują koleje amerykańskie na inwestycye, jakie zamierzają przeprowadzić w roku bieżącym, sumy co najmniej 8 miliardów franków. W roku ubiegłym wybudowano bowiem w Stanach Zjednoczonych 9.500 kilometrów nowych kolei, a w bieżącym roku mają wybudować aż 24.000 kilometrów. Owóż Amerykanie liczą na to, że sumy, potrzebnej im na budowę kolei, dostarczy Europa, gdyż kapitaliści europejscy złakomią się na wysoki procent (6 do 7%), jaki przynoszą amerykańskie papiery kolejowe. Ponieważ jednak dostarczenie Ameryce takiej sumy jest prawie niemożliwe, przeto niebezpieczeństwo wielkiego przesilenia wciąż grozi targom pieniężnym.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Paryż. Socyaliści przygotowywali już od kilku tygodni urządzenie powszechnego strejku w Paryżu w pierwszych dniach kwietnia; agitacya ich nie trafiała na grunt podatny i sfery robotnicze nie chciały ich usłuchać; wtedy, swoim zwyczajem, rozwinęli oni straszny terroryzm. Pod wpływem tego terroryzmu zanosić się zaczęło naprawdę na to, że strejk powszechny może się rozwinąć. Wtedy rząd się przeraził i uznał za potrzebne skoncentrować większą liczbą wojska w stolicy Francyi. Do rozmaitych tedy garnizonów w pobliżu będących wysłano z ministeryum wojny koperty z odpowiednimi rozkazami. Na kopertach były napisy: „Otworzyć tylko wtedy, gdy nadejdzie telegram od ministra wojny“.

Jeden z dowódców garnizonu nie spostrzegł tego dopisku, otworzył natychmiast kopertę i przeczytawszy rozkaz nakazujący przybyć natychmiast do Paryża i obsadzić wojskiem kilka przyległych komisaryatów policyi, ruszył ze swoim oddziałem do stolicy i komisaryaty obsadził. W komisaryatach tych nie wiedziano wcale o zamiarze rządu zawezwania wojska do pomocy; pojawienie się więc żołnierzy i obsadzenie biur policyjnych wywołało w urzędnikach policyi bodaj czy nie większe jeszcze przerażenie, aniżeli w publiczności przypatrującej się na ulicy. Wieść rozbiegła się lotem błyskawicy po całem mieście i dała pole do najrozmaitszych komentarzy; niektórzy myśleli, że już się rozpoczyna wojna z Niemcami. Dopiero przesłuchanie komendanta owych przybyłych do stolicy wojsk wyjaśniło całą sprawę i skończyło się smutną kompromitacyą rządu wobec socyalistów, z którymi on w oczy kokietuje, a po za oczy przygotowuje na nich zastępy żołnierzy.

(Depesze popołudniowe).

Poznań. Ze szkoły kościańskiej i okolicznych nie zwolniono dzieci, które brały udział w strejku, pomimo ukończenia 14 roku życia. Nie udzielono również promocyi do wyższych oddziałów znacznej liczbie strejkujących dzieci. Wśród rodziców panuje z tego powodu wielkie rozgoryczenie.

Kraków. Zwykły trybunał karny zasądził 18-letniego Stanisława Suchanka z Królestwa Polskiego, który pełnił obowiązki prowizorycznego woźnego pocztowego, za usiłowane oszustwo przez sfałszowanie przekazu, na 800 kor. opiewającego, na rok ciężkiego więzienia. Współoskarżonego Franciszka Wójcika, również z Królestwa Polskiego, uwolniono.

Budapeszt. Na węgierskich liniach kolei Południowej rozpoczął się wczoraj wieczorem bierny opór. Dyrekcya przychyliła się wprawdzie do żądań robotników co do płacy, lecz nie odpowiedziała dotychczas na postulaty urzędników i podurzędników. Wieczorne pociągi osobowe i ciężarowe przybyły do Pesztu z kilkugodzinnem opóźnieniem,

Wiedeń. Cesarz przyjął dziś na ogólnych posłuchaniach między innymi namiestnika Andrzeja hr. Potockiego.

Wiedeń. Rada generalna Banku austro-węgierskiego postanowiła nie zmieniać stopy procentowej.

Bukareszt. W całym kraju zapanował już na stałe spokój. Dokonywane są liczne ważne aresztowania. W mieście Giurgiu w powiecie Vlasca odbyło się w prefekturze zebranie właścicieli dóbr i dzierżawców tego powiatu, które wyraziło jednomyślnie rządowi podziękowanie za energiczne i rozumne zarządzenia.

Petersburg. W 8 sekcyach komisyi budżetowej dumy nie wybrano przewodniczącym żadnego z członków lewicy, 6 przewodniczących należy do stronnictwa kadetów, jeden do umiarkowanych, jeden do prawicy.

Warszawa. Wczoraj odbyło się otwarcie I. Zjazdu historyczno-filologicznego, zorganizowanego przez Stowarzyszenie nauczycielstwa polskiego. Przewodniczącym obrano p. Adama Kryńskiego, wicepr. p. Kornela Jaworskiego z Galicyi. Podzielono się na 4 sekcye. Wygłoszono dwa referaty: prof. Ignacy Chrzanowski „O nauce historyi literatury polskiej“ i prof. Michalski „O konieczności uwzględnienia arcydzieł literatury europejskiej przy wykładach literatury ojczystej“.

Płock. Zawiązało się tu Towarzystwo naukowe, którego zadaniem ma być zbadanie okolicy Płocka pod względem geograficznym, geologicznym, botanicznym itd.

Petersburg. Komisya dumy, wybrana na wniosek, poparty przez Stołypina, dla zbadania kwestyi wyżywienia ludności cierpiącej nędzę, wysłuchała wczoraj wywodów przedstawiciela departamentu dla dowozu żywności w ministerstwie spraw wewnętrznych, który to departament przedtem pozostawał pod kierownictwem Hurki, i przyszła do przekonania, że brak chleba i zboża w prowincyach dotkniętych głodem należy uważać za zupełnie usunięty.

Rada miasta Petersburga uchwaliła wystosować do Stołypina adres z wyrazami uznania za jego energiczne przemówienie w dumie.

San Salwador. Wojsko nikaraguańskie i powstańcy z Honduras po zdobyciu miasta Tegucigalpa (w Honduras) spląndrowali je i zamordowali kilkanaście osób, a w tej liczbie kilkoro dzieci.

Przyjechali dnia 4 kwietnia. F. Miliński z Helenkowa. S. Kędzierski z Mereszczowa. Rotm. Wrabek ze Złoczowa. K. Bonczek z Aussig. Z. Lewakowski z Sambora. W. Polański z Rudnik. P. Studzińska z Rosyi. W. Strzelecki z Nowoszyc. J. Matuska z Budapesztu. J. dyr. Hahn z Wygody. F. Taege i R. Pahler z Wiednia.

Przyjechali dnia 5 kwietnia. T. Terlecki z Sawczyna. N. Majewski ze Stanisławowa. F. Paar z Jaworowa. H. Wolski z Nowego Sioła. M. Babska z Wołynia. A. Sumper i A. Słowek z Rzeszowa. H. Bielanikowa z Rohatyna. M. Zajączkowska i A. Babski z Kijowa. A. Myszyński i L. Landes z Drohobycza. M. Kris, F. Schulhof, S. Lion i M. Weschler z Wiednia. J. Młodkowski z Truszowic. B. Stefanowski z Drezna. W. Korzenni z Brzozdowiec. B. Flamensberg z Sambora. W. Ottawa z Chyai. B. Widajewicze z Wołcniowa. K. Rojewski Rzeszowa. A. Orzechowski z Rosyi. J. Datner z Żytomierza. T. Rhon z Budapesztu.

Budapeszt 4 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·05—8·06, na maj 8·03—8·04, na październik 8·35—8·36; żyto na kwiecień 6·50—6·51, na maj 0·00—0·00, na październik 6·88—6·89; owies na kwiecień 7·79—7·80, na maj 0·00—0·00, na październik 6·82—6·83; kukurudza na maj 5·42—5·43, na lipiec 5·54—5·55. Rzepak na sierpień 14·10—14·20. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: chłodno, pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 4 kwietnia.

Marki 117.90, renta majowa 98·70, węgierska renta koronowa 94·45, akcye: austr. zakł. kredyt. 678·75, węg. zakł. kred. 779·00, anglobanku 308·50, unionbanku 572·00, bankvereinu 558·00, länderbanku 450·00, kolei państw. 665·25, lombardy 148·50, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 545·00, tytoniowe 000.00, alpiny 605·00, Rima Muranyi 553·00, prag. T. żel. 2577·00, losy tureckie 181·75, ruble 252.50 Usposobienie: spokojne.

Lwów 4 kwietnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576 — do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 586·00 do 596·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 108·—115.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 10 do 100 80, 4 proc. los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 50 do 102 20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 60 do 98 30.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 60 do 00 00, 4 proc. los w 41 i poł latach 98·60 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97 60 do 98·30.

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·45. Napoleondor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252 60 do 254·60 100 marek niemieckich 117 60 do 118 20

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8-45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6-15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25 .
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

15)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Tarwin nie miał dotychczas sposobności obcowania z koronowanemi głowami, to też widok, który zobaczył, był dla niego rozczarowaniem. Nie wyobrażał sobie indyjskiego monarchy w brudnym szlafroku, owszem, mniemał, że otaczać go powinien zbytek prawdziwie wschodni.

Wszechwładny radża był przyjemnym despotą i witał z otwartemi ramionami każdego, kto mu nie przypominał niezapłaconych długów i kto nie był członkiem rządu angielskiego. W zielonym, aksamitnym, haftowanym złotem szlafroku wyglądałby wspaniale, gdyby nie to, że szlafrok był podarty; maleńka ręka i noga świadczyły o czystości i arystokratyczności rasy. Twarz ciemną otaczała piękna czarna broda; z pod ociężałych, sfałdowanych powiek wyglądało spojrzenie zagasłe i martwe, w którem nie było ani surowości, ani pragnień, tylko bezbrzeżne i leniwe znużenie. Był to zagasły wulkan, który grzmiał głosem stłumionym poprawnie po angielsku.

Tarwin psy lubił i miał szczery zamiar pozyskania względów obcego mu władcy, umiał więc być ujmującym. Maharadża, jako monarcha, był dla niego uzurpatorem, ale jako amator psów i właściciel naszyjnika — człowiekiem bardzo bliskim mu i drogim, bratem pożądanego przedmiotu. Stąd płynął jego zapał i wymowa.

— Odwiedź mnie jeszcze — rzekł radża przy pożegnaniu z błyskiem życzliwości w smutnych oczach: — przyjdź dziś wieczorem po obiedzie. Z nowego kraju tu przybyłeś, prawda?

Wieczorem, podniecony dawką opium, bez którego żaden Rajputanin nie może myśleć, ani mówić, jego królewska mość grał z Tarwinem w kości (pachisi), słuchając zajmujących jego opowiadań o białych ludziach z za morza.

Grali do późnej nocy na podwórzu, wykładanem marmurowemi taflami, otoczonemi lekkiemi budowlami, w których głębi słychać było ciche szepty podpatrujących kobiet i lekki szelest jedwabnych materyj.

Nazajutrz o świcie Tarwin spotkał króla, zaczajonego u wejścia na Ulicę Wielką, gdzie czatował na dzika, który nieostrożnie zapuścił się w sąsiednie uliczki miasteczka. Zwierzę nadbiegło wkrótce, zostało zabite z odległości stu metrów celnym strzałem karabinowym. Tarwin przyklasnął szczerze i zapytał króla, czy widział kiedy kulę rewolweru, przebijającą pieniądz, rzucony w powietrze. Oczy radży błysnęły dziecinną radością. Wtedy Amerykanin rzucił w górę miedziak i spadający przebił strzałem z pistoletu.

Maharadża był zachwycony i błagał o powtórzenie próby, ale szanując swą reputacyę, Tarwin odmówił, proponując w zamian, aby ktoś z dworu radży spróbował go naśladować.

Wówczas król sam zdecydował się próbować szczęścia. Tarwin rzucił pieniądz, kula nieprzyjemnie świsnęła mu koło ucha, ale mimo to moneta, którą podniósł, była zgięta i uszkodzona. Uszczęśliwiony radża z niezwykłą skromnością przypisywał powodzenie zręcznemu rzutowi młodzieńca. Tarwin z uśmiechem przyjmował pochwały.

Nazajutrz jednak odwróciła się łaska monarchy. W zajeździe wyczekujący wciąż jeszcze ajenci opowiadali, że Sitabhai, faworyta, miała z rana zwykły atak gwałtownego gniewu. Tarwin, słuchając tego, postanowił nie tracić czasu i udał się niezwłocznie do pułkownika Nolana.

Tu spożytkował znowu swój dar elokwencyi i do łez go rozśmieszył, opowiadając o wczorajszej próbie celności królewskiego strzału. Rezydent, zachwycony humorem młodzieńca, zatrzymał go na śniadanie. Przy stole sam tłómaczył mu szeroko i długo, iż rząd angielski pragnie wprowadzić w tym kraju najgłówniejsze przynajmniej zasady postępu, ale z powodu oporu radży, który swoim kosztem nie chce się wcale do tego przyczyniać, każda reforma jest ciężką i trudną, gdyż wymaga pokonania niezliczonych przeszkód.

Pod koniec dnia monarcha sam przysłał konnego posłańca po Tarwina. „Łaska" zwróciła się ku niemu znowu, i zapragnął zobaczyć cudzoziemca, który trafiał monetę, rzuconą w powietrze, opowiadał zabawne historyjki, grał w „pachisi" i nic żądał zapłacenia wekslu.

Tego wieczoru jego królewska mość był patetycznym: w długiej rozmowie zwierzał się swemu gościowi z kłopotów i trudnych spraw stanu. Dla Tarwina był to pogląd na te rzeczy już z czwartego punktu widzenia. Zakończeniem ze strony radży było odwołanie się bardzo gorące do prezydenta Stanów Zjednoczonych, którego wierny poddany przedstawił jako władzę bez ograniczeń i niemal wszechpotężną. Jego patryotyzm w tej uroczystej chwili obejmował jednym gorącym uściskiem całą tę część ludzkości, która posiadała Topaz. Nie uważał jednakże za stosowne rozpoczynać jednocześnie przedwstępnych układów co do interwencyi Stanów Zjednoczonych za cenę ustąpienia mu Naulahka. Maharadża przyjąłby może propozycyę, ale kto wie, czy nazajutrz nie zwróciłby się o pomoc do angielskiego rezydenta.

Dnia następnego od samego rana cała procesya strojnych i dumnych Hindusów, w szatach wszystkich barw tęczy, odwiedziła progi hotelu, w którym mieszkał Amerykanin. Byli to wszystko wielcy dygnitarze dworu; agentów handlowych mijali wyniośle, Tarwinowi zaś każdy zalecał nieufność względem swoich kolegów i poleganie tylko na nim samym. Każda rozmowa kończyła się uroczystem zapewnieniem życzliwości i przyjaźni rozmawiającego, poczem następowały oskarżenia innych dworzan i przedstawienia ich jako zbrodniarzy, zasługujących co najmniej na długie i ciężkie więzienie.

Tarwin nie umiał jasno zdać sobie sprawy z tych odwiedzin: grać w „pachisi" z królem wydawało mu się rzeczą prostą i naturalną, ale dyplomatyczne zabiegi Hindusów pozostały dla niego nieprzeniknioną zagadką.

Inni natomiast patrzali na niego nieufnie i podejrzliwie: przybył do Rhatory, niewiadomo skąd, niewiadomo po co, gdyż cel podróży kryje tajemniczo; jest zimny, nieprzystępny, panujący nad sobą, odważny i — bezinteresowny. Któż to więc być może, jeśli nie tajny agent rządu angielskiego, szpieg prawdopodobnie?

I jakim sposobem potrafił tak prędko pozyskać ufność króla, zjednać sobie jego życzliwość, grać z nim w „pachisi", słuchać poufnych zwierzeń i przebywać sam na sam z nim kilka godzin przy drzwiach zamkniętych?

Tajemnicze wizyty tajemniczych Hindusów, strojnych w jedwab i aksamit, przemawiających do niego słodzonym i uniżonym głosem, w postawie pełnej uprzejmości i godności, do najwyższego stopnia drażniły Tarwina. W antraktach mścił się za to na współlokatorach, reprezentantach wielkich firm handlowych, sprzedając im akcye swego stowarzyszenia parcelacyi gruntów dokoła Topazu. Najbliższy sąsiad, w szatach żółtej barwy, jako pierwszy przyjaciel, wyjątkowo dostał mały udział w „Lent Filon", najbezpieczniejszej kopalni, w której akcyach ojcowie rodzin mogli ubezpieczać swoje kapitały.

Załatwianie tych interesów przenosiło jego wyobraźnią do ojczystego kraju, co budziło w nim żywą tęsknotę. Wzdychał na wspomnienie przyjaciół z tamtej strony Oceanu i oddałby bez wahania wszystkie rupie, jakie miał przy sobie, za jeden numer topaskiego *Kuryera* lub za jakikolwiek inny dziennik z Denweru. Co się tam teraz dzieje? Jak stoją sprawy „Malick", którą oddał w dzierżawę? Albo „Mascoty", która jest w procesie? „Lent Filon", której akcye podnosiły się gwałtownie w chwili jego wyjazdu? — Albo nakoniec „Goldfiel", prywatnej jego własności, pod zarządem p. Twicka?

A kopalnie jego przyjaciół? A hodowla wołów i stadniny? A handel? I co się dzieje w Colorado i w całych Stanach Zjednoczonych? Nie wiedziałby o niczem, choćby w Waszyngtonie wzniesiono tron na gruzach rzeczypospolitej. W takich napadach smutku jedyną ucieczką był dom misyonarza, gdzie mógł przynajmniej rozmawiać o Bangorze.

W dziesięć dni po przybyciu do Rhatory, w piękny, złocisto-pogodny poranek zbudził Tarwina cienki, ostry głosik, który rozkazywał głośno na werandzie, aby zaprowadzić go do nowego Anglika.

Był to maharadża Kunwar, syn, dziedzic i domniemany następca tronu, chłopczyk dziewięcioletni o złocistych włosach, który przyjechał w małym kabryolecie, aby zobaczyć ciekawego cudzoziemca. Przedwcześnie znudzone dziecko potrzebowało coraz to nowej rozrywki. Kobiety pałacowe mu opowiadały, że nowy Anglik bawi i rozśmiesza króla, więc mały Kunwar, który umiał dobrze po francusku i po angielsku, zapałał nagle chęcią popisania się talentami wobec widza, który nie będzie mu klaskał z rozkazu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Marya Grzączkowska

przeżywszy lat 68, zmarła dnia 3. kwietnia b. r.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 5. kwietnia 1907 r., o godzinie 10. rano z domu żałoby przy ulicy Krasickich l. 1 na cmentarz Janowski, na który krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zaprasza się.

Lwów, dnia 3 kwietnia 1906.

„Concordia" A. Kurkowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.